№ 86. Lwów — Sobota dnia 15 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nast[…] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. p.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 80 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym ze pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Anastazyi | Nykify Ft.
Jutro: A. 2 po Wielk. | N. 5 Post. Hł. 4

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 20
Zachód „ „ 6 m. 42

Długość dnia godzin 13 m. 22
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 kwietnia.

Przemysłowi cukrowniczemu Austro-Węgier tudzież innych państw europejskich, popierających wywóz cukru premiami wywozowemi, grozi poważne niebezpieczeństwo ze strony, z której najmniej spodziewano się go. Oto w Indyach wschodnich zaprowadzono ogromnie wysokie cło dodatkowe na cukier, pochodzący z tych krajów, które przyznają premie wywozowe. Zarządzenie to wnika głęboko w stosunki przemysłowe i handlowe naszej monarchii, a obchodzi także żywo nasz kraj, gdzie przemysł cukrowniczy dopiero powstawać zaczyna. Od kilku lat bowiem eksport cukru z Austro-Węgier do Indyi stale wzrastał i wynosił w roku 1898 przeszło pół miliona centnarów metrycznych, obecnie zaś mogą stosunki w Indyach tak się zmienić, że fabryki austryackie i węgierskie wogóle nie będą tam mogły cukru wywozić, co będzie dla nich wprost zabójcze, bo właśnie Indye były dla nich jedyną kompensatą za stopniową utratę pola zbytu w Ameryce. — Plantacye trzciny cukrowej zajmują w Indyach wschodnich 2½ miliona akrów obszaru, pracuje na nich około dwóch milionów ludzi, a coroczna wartość wyprodukowanego z trzciny cukru wynosi przeszło dwa miliony funtów szterlingów. Taką samą jednak niemal sumę przedstawia wartość cukru z buraków, dowożonego z Austro-Węgier i z Niemiec. Ta konkurencya europejskiego cukru dała się dotkliwie we znaki plantatorom indyjskim, musieli zmniejszyć produkcyę a w dystrykcie Jeypore zamknięto wiele rafineryi. Skutkiem tego powstała tam ożywiona agitacya przeciw importowi z Europy a na czele jej stanęła Izba handlowa w Kalkucie i w prośbach do rządu domagała się natarczywie, ażeby cukier europejski obłożono tak wysokiem cłem, ażeby przez to uniemożliwić dowóz jego do Indyi. Prośbom tym uczyniono zadość i w dniu 20 marca b. r. zaprowadzono cło dodatkowe wynoszące tyle, ile wynosi premia wywozowa w państwie, z którego cukier pochodzi. A zatem dla cukru austryackiego wynosi zaprowadzone obecnie w Indyach cło dodatkowe 1 złr. 50 ct. od centnara metrycznego, a ponieważ dotychczasowe cło wynosi 1 złr. 32 ct. — to znaczy, że obecnie podwyższono opłatę celną [illegible] sprawie złożył wicekrol Indyi, lord Curzon, w radzie stanu w Kalkucie, brzmi bardzo stanowczo i wskazuje na to, że pewnym on jest, iż rząd londyński zgodzi się na to doniosłe zarządzenie w koloniach. System przyznawania premii nazwał lord Curzon niesłychanie egoistycznym sposobem popierania eksportu, sprzecznym z zasadami wolnego handlu. Ludność Indyi, składająca się w znacznej części z rolników i producentów cukru, nie może z założonemi rękami patrzeć na to, jak europejskie państwa sztucznemi środkami odwracają prąd handlowy od naturalnego biegu i kierują go tam, gdzie on wcale nie jest pożądanym, gdyż sprowadza tylko zubożenie ludności. Inne są stosunki w kraju macierzystym, t. j. w Anglii, tam ludność składa się prawie wyłącznie z konsumentów, dla niej więc import premiowanego cukru z obcych krajów jest tylko pożądany, ale dla Indyi jest on zabójczy.

Na pierwszą wiadomość o tem wprowadzeniu w Indyach cła dodatkowego wdrożyli już producenci węgierscy energiczną akcyę. W sejmie wniesiono odpowiednią interpelacyę, wszystkie Izby handlowe na Węgrzech zwróciły się do ministra handlu Hegedüssa z przedstawieniem, że takie samowolne zaprowadzenie dodatkowego cła jest pogwałceniem traktatu handlowego między Anglią a Austro-Węgrami, który przyznaje naszej monarchii prawa państw najbardziej uprzywilejowanych, a minister węgierski odniósł się już do wspólnego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego z prośbą o interwencyę dyplomatyczną. Austryaccy fabrykanci cukru z powodu, że Rada państwa nie jest zdolną do pracy, nie mogli wdrożyć żadnej akcyi parlamentarnej, zwrócili się jednak również za pośrednictwem Izb handlowych do ministra handlu br. Dipaulego z prośbą o ratunek. Zdaje się więc, że ministeryum spraw zagranicznych pod naciskiem zagrożonych sfer przemysłowych zarówno w Austryi jak i na Węgrzech wdroży jakąś akcyę dyplomatyczną i że już niebawem sprawa ta będzie przedmiotem dyskusyi w parlamencie angielskim.

Czy akcya ta pomoże co austro-węgierskim fabrykantom — to inna kwestya W sprawie tej zająć można dwojakie stanowisko. Jedno, że skoro traktat, zawarty z wielką Brytanią w roku 1876, zawiera znaną klauzulę o największych przywilejach, t. j. że towary przywożone z jednego kraju do drugiego nie będą podlegały żadnej wyższej opłacie, niż towary przywożone z jakiegokolwiek innego, najbardziej pod tym względem uprzywilejowanego kraju, przeto nic nie powinno rządu indyjskiego obchodzić to, co się dzieje z danym towarem w kraju macierzystym, bo tak samo jak premiami exportowemi mógłby rząd tego kraju popierać wywóz opustami podatkowemi, taniemi taryfami lub wprost subwencyami pieniężnemi, robienie zaś różnicy między cukrem premiowanym a niepremiowanym, jest poniekąd kontrolą wewnętrznych stosunków Austro-Węgier, do której ani rząd angielski, ani rządy kolonialne nie mają żadnego prawa. Na to jednak może odpowiedzieć rząd angielski, że przyznawanie premii exportowych jest jawnem dążeniem do osłabienia lub zupełnego unicestwienia skuteczności indyjskich ceł, a jako czyn jawny i podlegający publicznej kontroli musi być odpowiednio odparty. Zresztą klauzula o największych przywilejach obowiązuje wprawdzie do nienakładania wyższych ceł, ale zabrania także przyznawania niektórym państwom ceł niższych. Oczywiście zaś, że cukier, który otrzymał w kraju macierzystym premię, opłaca na granicy Indyi cło niższe, niż cukier z tych krajów, w których premie wywozowe nie istnieją. Zresztą jeżeli gdzie, to w tego rodzaju konfliktach ekonomicznych decyduje zazwyczaj zasada: siła idzie przed prawem. To też, choćby nawet jury [illegible] -skich fabrykantów cukru był zupełnie uzasadniony, to jednak o uwzględnieniu lub nieuwzględnieniu go zadecydują interesa kolonii indyjskich. Trzeba więc być przygotowanym na to, że akcya dyplomatyczna pozostanie bez skutku i cukier austro-węgierski straci indyjski rynek zbytu.

Będzie to nowe utrudnienie dla naszego, dopiero rodzącego się przemysłu cukrowniczego i dlatego powinien on zawczasu wszystkiemi siłami starać się o opanowanie przynajmniej krajowych rynków zbytu.

Interesującą wiadomość przynosi *Times* z Melbourne (w Australii). Rząd angielski zawarł umowę z niezależnym królem wysp Tagu, którego drobne państewko wyspiarskie łatwo staćby się mogło łupem któregoś z mocarstw kolonialnych. Mianowicie Niemcy miały już apetyt na zdobycz i przygotowywały nawet jakąś „akcyę“ pod pozorem, że poddani króla Tagu nie zapłacili kupcom niemieckim długu za towary. Owóż układ zawarty między Anglią a królikiem Tagu, stanowi, że król zobowiązuje się nie ustępować swego państwa ani w całości, ani w części nawet pod formą dzierżawy; w zamian za to zobowiązanie Anglia gwarantuje mu niezależność. Oczywiście jest to zaszachowanie zaborczej polityki niemieckiej, które prasę berlińską mocno irytuje. Po zatargu samoańskim drugi to już fakt, deprymujący „przyjacielski“ stosunek. Epizody te nie przeminą bez wpływu na usposobienie dyplomatyczne. W ostatnich miesiącach zarówno w Anglii i w Niemczech objawiała się tendencya do nawiązania ściślejszych stosunków. W tej myśli zawarto tajny układ w sprawie zatoki Delagoa, a angielscy mężowie stanu niejednokrotnie podnosili, jak wielką wagę przywiązują do przyjaźni Niemiec. W politycznych kołach poczęto już nawet omawiać prawdopodobny sojusz Anglii Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Japonii. Ten nastrój idyliczny zamąciły zatargi zamorskie, zwłaszcza o wyspy Samoa, W prasie niemieckiej ponowiły się dawne skargi na „przewrotny Albion“, a prasa londyńska i nowojorska nie pozostała dłużna w odpowiedziach. Świadczy to, że sympatye między Niemcami a Anglią i Stanami Zjednoczonemi opierają się na dość kruchych podstawach. Okazało się też jeszcze raz, że w stosunkach międzynarodowych żadna sprawa nie jest tak drobna, aby mogła być lekceważona, każda bowiem może być iskrą, którą trzeba gasić.

Pastorowie a propaganda. — Broszura młodoczeska.

Piszą nam z Wiednia, 13 kwietnia:

Energia władz, okazana konfiskatą broszur i rozwiązaniem czterech stowarzyszeń, trudniących się propagandą pod hasłem „Los von Rom“, wywarła już widoczny skutek. Pastorowie wypierają się wszelkiej wspólności z Wolfem. Znany pastor gminy ewangielickiej na Wahringu, która niedawno temu, dzięki znacznej subwencyi Rady miejskiej, wystawiła okazały zbór przy ulicy Marcina, dr. Johanny ogłosił w *Wiener Allg. Ztg.* dwa artykuły wstępne, w których stanowczo oświadcza się przeciwko nadużywaniu kwestyi religijnych w celach radykalno-politycznych, tudzież trafnie analizuje zupełny brak wszelkiego religijnego (także protestanckiego) poczucia po stronie teutonów à la Schoenerer i Wolf. Dziś w *N. Fr. Presse* pod formą interviewu zabierają głos pastor gminy augsburskiego wyznania starego miasta dr. Zimmermann i superintendent kalwiński Schack. Pierwszy zapewnia, że chłodno spogląda na ten ruch. Równocześnie zaznacza, że o przechodzeniu na protestantyzm en masse dotąd nie może być mowy. W Wiedniu od 1 stycznia dr. Zimmermann przyjął 79 konwertytów, to jest dwa razy tyle [illegible] tylko w północnych Czechach. Pastor Zimmermann nie spodziewa się gromadnego przejścia na protestantyzm i podnosi konieczność, aby pastorowie protestanccy ściśle przestrzegali prawa. Wywody superintendenta Schacka zdradzają więcej sympatyi dla propagandy. Wyraża on nadzieję, że ruch, rozpoczęty z politycznych i narodowych powodów „zagłębi się religijnie i sprowadzi wzrost ducha ewangielickiego“. Ale i ten pastor uznaje, że duchowni protestanccy nie powinni dopuszczać się żadnej agitacyi Wolf już wczoraj gwałtownie uderzył na dr. Johannego, zarzucając mu służalstwo, głupotę i t. d. Oczywiście pastorowie z tego neofity niemiecko-radykalnego nie doczekają się wielkiej pociechy. Dzienniki katolickie w Lincu, Gracu, Salcburgu, Insbrucku ogłaszają teraz nazwiska apostatów. Znajduje się pomiędzy nimi stosunkowo wielu studentów (!), urzędników kolejowych i — kobiet.

Jak wiadomo, posłowie czescy w każdej sesyi delegacyj wspólnych na podstawie informacyi *Narodnich Listów* wypowiadają swe pesymistyczne poglądy na sytuacyę w Bośnii i Hercogowinie i uderzają na rządy p. Kallaya. Dopiero, gdy który z tych panów, jak przed kilku laty dr. Masaryk, a potem dr. Slam, na miejscu obznajomi się z rzeczywistymi stosunkami w wymienionych prowincyach, zmienia swe zdanie. Po zeszłorocznej sesyi delegacyi trzej posłowie młodoczescy dr. Dyk, Hajek i Koenig, którzy należą do radykalnego skrzydła klubu młodoczeskiego, wyjechali razem do Serajewa, aby się przekonać naocznie o położeniu Bośnii. Powróciwszy, wypowiadają swe spostrzeżenia w sporej broszurze. Ubolewają wprawdzie nad tem, że administracyi Bośnii i Hercogowiny nie dostaje „ducha słowiańskiego“ (Murawiewa czy Hurki?) i że wewnętrzna służba władz (t. j korespondencya z władzami centralnemi) odbywa się w języku niemieckim (w którymże języku miałaby się odbywać?), ale jednak uwydatniają pomyślny rozwój tych prowincyj, uznawany zresztą bez zastrzeżenia przez wszystkich ludzi bezstronnych. Należałoby przypuszczać, że świadectwo tych wybitnych posłów młodoczeskich powinnoby redakcyi *Narodnich Listów* wystarczyć na dowód, że nie może tam być tak źle, jak twierdzą ich wojażer p. Holeczek, p. Loiseau lub ten i ów agent panserbski lub rosyjski. Ale, gdzie tam! *Narodni Listy* uderzają na posłów młodoczeskich, którzy śmieli, zbadawszy prawdę na miejscu, złożyć jej hołd i domyślają się, że ulegli suggestyi... dyrektora policyi w Serajewie! Zawsze ta sama radykalna metoda, zawsze ten brzydki wstręt do prawdy, o ile się ona sprzeciwia panslawistycznym dogmatom. Ponieważ jednak, ile wiemy, wszyscy posłowie młodoczescy, którzy na miejscu zbadali stosunki w Bośnii, pozbyli się tam dawnych, zaczerpniętych z *Narodnich Listów* przesądów panslawistycznych, może byłoby odpowiednią rzeczą, gdyby p. Kallay dla wszystkich 60 posłów młodoczeskich urządził gromadną wycieczkę do Serajewa. Potem, pomimo wszelkich poduszczeń *Narodnich Listów* ucichłyby w delegacyi młodoczeskie protestacye przeciwko austryacko-węgierskiej administracyi Bośnii i Hercogowiny.

Kongres prasy.

Rzym 10 kwietnia.

Mamy tutaj pełną wiosnę, a nawet trochę upału w południe, wiosnę dojrzewającą szybko, jak Włoszki, bez tęsknot i żałości romantycznej północy, wyrastającą odrazu w pełni rozkwitu, słońca i ciepła. Bo taką jest włoska wiosna i ledwo na Pincio i na Janikulu migdały pokryją się kwiatem i zadzwonią najrańszą z wiosennych pieśni, odrazu robi się ciepło i zalatuje podmuch gorącego lata.

Kolonia polska, jak zwykle o tym czasie, jest dość liczna. W niedzielę o godz. 10 [illegible] na, kościół OO. Zmartwychwstańców na via S. Sebastianello, koło placu Hiszpańskiego, zapełnia się pobożnymi naszej narodowości.

Z powodu żałoby dworskiej po Cesarzowej Elżbiecie, obie ambasady wiedeńskie nie przyjmowały w tym roku, obecnie jednak kiedy żałoba została zdjętą, baron Pasetti i jego żona z domu Schwartz, otwierają podwoje wspaniałego mieszkania dla świata dyplomatycznego i arystokratycznego. Przyjęcie urządzone na cześć członków prasy austro-węgierskiej było niejako początkiem.

Kongres prasy już się kończy. Pozostaje jeszcze wyprawa osobnym pociągiem do Neapolu i Pompei, gdzie podany będzie, przypuszczam, „honorowy makaron“ z zakropieniem Lacrima Christi; przedstawienie w S. Carlo; wycieczka parowcem na Capri itd. Podobno chcą także urządzić w Pompei wykopalisko specyalne dla dziennikarzy: odkryć jeden z domów zasypanych w popiele, aby im dać przed oczy obraz robót, jakie się tam prowadzą. Włochy potrzebują reklamy, z niej ciągną korzyści i nie zaniedbują żadnej sposobności, aby się przypomnieć światu. Obliczają bowiem, że turyści przywożą rok rocznie około trzystu milionów franków do Włoch... a to coś warte.

Kongresowicze w swej męskiej połowie nie przedstawiają nic szczególnie godnego uwagi. Może jest tu coś, jak gdyby odcień piętna profesyonalnego, ktory ogarnia wszystkie te typy narodowe; ale moze mi się to tylko zdaje. Łatwo odróżniamy odrazu Francuzów, Niemców i Anglików. Ale nie mamy nawet wiele czasu na czynienie tych obserwacyi, bo całą naszą uwagę pochłaniają — „signory“. Zwłaszcza Francuzki. Rzeczywiście, zebrała się ich tu kolekcya nadzwyczajna, a w tej kolekcyi naczelne miejsce, ze względu na wrażenie, zajmuje pani Catulle Mendès, żona znanego, swawolnego nowelisty. Widzieliście kobiety na obrazach dekadentów? Jeśli nie, to może widzieliście rysunki kobiet w *Revue Blanche*, albo w *Życiu* krakowskiem? I myśleliście zapewne, że takie postacie niewieście mogą istnieć tylko na obrazach lub rysunkach pewnej szkoły? Otóż nie. Mamy je tu żywe. Wątłe zresztą, jak gdyby żyły resztkami życia; blade tą dziwną bladością, która mimowoli przypomina noce spędzone na ucztowaniu; ze spojrzeniem, w którem tli jak gdyby jakaś dogasająca już iskra płomieni zmysłowych; uczesane wypukło, ubrane płasko, malowane na twarzy, mówiące mało, mówiące cicho, prawie omdlewające, a jednak wyzywające. O jednej z tych pań mówią tu, że przyjazd jej do Rzymu z mężem jest „ich ostatnią podróżą poślubną przed rozwodem“. To pewno nie prawda, ale to jest ogromnie prawdopodobne.

Teatry tutejsze — choć to wielki sezon — nie stanęły na wysokości chwili. Ani opera, ani dramat nie kwitną tu. Kiedy przyjedzie Novelli, albo Zacconi z trupą swoją, lub Duse, repertuar się uszlachetnia, podnosi swój poziom, po za tem teatry zasilają się farsami francuskiemi i niezłemi czasem komedyami miejscowych autorów. Jak teraz, oprócz Zacconiego, widziałem tutaj słynnego w swoim rodzaju komika Fregolego, „transformistę“, odgrywającego w najrozmaitszych przebraniach humorystyczne produkcye, farsy, z zadziwiającą zręcznością i humorem, stawiającym go wyżej po nad zwykłych komików typu cafe chantant.

W kołach politycznych toczą się tu rozprawy o ustawach politycznych, mających zapobiedz na przyszłość takim nieporządkom i zaburzeniom, jakie działy się w roku zeszłym w Medyolanie, Florencyi i kilku innych miastach. Chodzi więc o ujęcie w karby stowarzyszeń, zwłaszcza socyalistycznych lub republikańskich, o kontrolę nad zebraniami, o nadzór nad dziennikami, podburzającemi ludność, wreszcie o zmilitaryzowanie urzędników kolejowych, pocztowych i telegraficznych. Smutne doświadczenia z miesiąca maja 1898 r., zaburzenia medyolańskie podsunęły już ministeryum margrabiego Rudiniego, a teraz jenerałowi Pelloux projekty do ustaw obronnych, aby zapewnić krajowi spokój i ustrzedz go przed anarchią. Nie ulega też wątpliwości, iż ustawy te zostaną ostatecznie uchwalone, gdyż trzy piąte posłów prywatnie oświadczyło się już za niemi.

Dotychczasowe ustawy prasowe okazały się niedostateczne. We Włoszech jest dużo, za wiele, powiedziałbym, swobody: każdemu wolno założyć dziennik, bez kaucyi i odpowiedzialności; stąd nadużycia, wybryki, stąd mnóstwo dzienników, zamierających szybko, albo też mających charakter spekulacyi, bardzo obniżającej moralny poziom dziennikarstwa. Ustawa o wzmocnionej kontroli nad tutejszemi dziennikami (która dotknie tylko pewne szkodliwe warstwy) nie będzie zresztą ostra, ale łagodnie represyjna, a w wykonaniu straci jeszcze na surowości, jest jednak konieczną, i uczciwa prasa nic nie ma przeciwko niej, a nawet uznaje ją za potrzebną i konieczną. Tylko w razach wyjątkowych dziennik będzie musiał złożyć kaucyę, będzie mógł nawet być zawieszony lub poddany cenzurze. Zmilitaryzowanie urzędników kolejowych, telegraficznych i pocztowych ma zapobiedz wciągnięciu ich do ruchu socyalistycznego. Choć nie będą nosili mundurów wojskowych, będą uważani za powołanych do służby wojskowej i jako tacy podlegać prawu wojennemu, wyjątkowo ostremu.

Jest także mowa o podniesieniu taksy i

---

2)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

Wychyliła się oknem, spojrzała w prawo, w lewo — ani żywego ducha. Przed domem trawnik mienił się od róż różnobarwnych: za ogrodzeniem z jednej strony jezioro, porośnięte po brzegach tatarakiem, połyskiwało w słońcu; po drugiej stronie park odwieczny, cienisty a wilgotny, z zarośniętemi drogami. — Wzdłuż ogrodzenia chodziła stara wieśniaczka, a powtarzając monotonnym głosem: cip, cip, cip, wybierała z pokrzywy zbłąkane kurczęta i kładła do fartucha. Cisza — ludzie w polu — z folwarku dolatuje krzyk pawi, które wyrzucono z dziedzińca, żeby nie budziły chorej.

— Ho, ho! ja tam na żadne wybryki nie pozwolę! — rozmyślała Tesia, wyglądając oknem. — Nie chcę być świętą męczennicą! Ciotka zanadto kochała... no tak... kochać trzeba, ale wówczas tylko, gdy jest dobry i posłuszny, a jak zacznie pokazywać pazury — basta z miłością! Piękna by była sprawiedliwość na świecie, gdyby tak wszystkie dobre, święte kobiety umierały bez pory, a różne gałgany, żeby sobie żyły po sto lat i dłużej!... Co prawda, ja tam bardzo dobra nie jestem, ale może to i lepiej! Już teraz Polcio boi się mnie trochę.

Do pokoju wsunęła się cichutko p. Anna, eks-nauczycielka Tesi, w ostatnich latach wierna przyjaciółka chorej pani Czapliny — wysoka, chuda, w czarnej sukni, w białym kołnierzyku, w koronce na gładko uczesanych włosach, wzrostem, ruchami, a nawet trochę wyrazem twarzy przypominała swą przyjaciółkę; długie lata wspólnego życia, wspólna praca, jednakowe upodobania, dziwnie upodobniły do siebie obie te kobiety. Tesia, o ile kochała ciotkę, o tyle bała się p. Anny, której wzrok przenikliwy zdawał się upatrywać same grzechy śmiertelne na bożym świecie.

W milczeniu położyła przed Tesią telegram p. Michała.

— Dziś przyjeżdża — szepnęła.

Brwi zbiegły się surowo — chciała uprzedzić niewłaściwy wybryk Tesi, która pozwala sobie czasami krytykować postępowanie p. Michała.

Panna Anna starała się powstrzymać każdego na właściwem mu stanowisku. Otóż i Tesia, uboga, bez nazwiska, wychowana z łaski, powinna pamiętać kim jest, i nie pozwalać sobie na zbyteczną szczerość.

— Dziś przyjeżdża! — powtórzyła Tesia — telegram wypadł jej z rąk; spojrzała na bladą twarz ciotki. — Jak ona przyjmie tę wiadomość — pewnie straci sen ze wzruszenia, a sen jedynie utrzymuje ją przy życiu!...

— Czy powiemy o tem cioci?

— To już nie twoja rzecz... i tak już zanadto dużo rozmawiasz z panią powinnaś pamiętać, że to ją męczy.

— Ależ ona sama chce tego..

Gdybyś tu nie siedziała całemi dniami...

— A któż ma przy niej siedzieć, jeżeli nie ja!... — To przecież moja najdroższa, najukochańsza...

Dziewczyna zakryła twarz rękami.

— Nie bądź tak egzaltowana, moja Tesiu. Powinnaś kochać panią za dobrodziejstwa, które ci świadczyła, ale nie masz racyi, utrzymując, że ty jedna czuwasz nad nią, wszyscy robimy dla niej, co jest w naszej mocy.

Machnęła chusteczką nad głową śpiącej, odpędzając muchę, która zresztą nie miała zamiaru niepokoić chorej.

Panna Anna schowała telegram do kieszeni i wyszła z pokoju.

Cieszyła się wielkiem poważaniem w Brzozach, gdyż miała takt, logikę i znajomość słabości ludzkich — właściwość starych nauczycielek, które całe swe życie spędziły w bogatych lub arystokratycznych domach.

— Ciekawam, czy i teraz nie raczy spojrzeć na mnie? — rozmyślała Tesia, przysiadłszy cichutko na krzesełku przy chorej, z gałązką paproci do oganiania much.

Bała się, żeby jej nie usunięto z pokoju ciotki. Wiedziała, że „ten pan“ dawniej jej nie lubił, a przez te cztery lata, kiedy była w klasztorze, nie mógł się przyzwyczaić do niej, gdyż nie widział jej ani razu.

— Może porozumniał na starość i nie będzie brał mi za złe, że żyję na świecie, jakkolwiek to się sprzeciwia jego wszechmocnym kaprysom!

Uśmiechnęła się gorzko, bo też gorzkie było jej życie od lat najmłodszych. W dzieciństwie źródłem jej nieszczęść była piękność niezwykła. Uroda ta przerażała ciotkę, tak jak innych przeraża widok chydnego kalectwa. Gdy w czasie pobytu u wód lub nad morzem, starzy i młodzi stawali zachwyceni widokiem ślicznego dziecka, ciotka zniecierpliwiona uciekała z nią do pustych alei parku, albo odsyłała z boną do domu, strofując przy każdej sposobności za to, że się ogląda, że głupiem zachowaniem się zwraca ogólną uwagę, a gdy strwożona dziewczynka podnosiła na nią oczy pełne łez, ciotka brała ją w ramiona, całując serdecznie, nazywała „bardzo biednem dzieckiem“. I już wówczas powtarzała jej, że powinna być cichą, skromną, nie naprzykrzać się ludziom, nie słuchać głupich pochwał, które tylko są żartem, bo ona wcale piękną nie jest, a gdy kaprysi, jest nawet bardzo brzydka jak każde zresztą niegrzeczne dziecko. Dziewczynka nie rozumiała ani słowa z tych mądrych rzeczy — cisza i spokój przedstawiły się w jej umyśle w postaci szarej, brzydkiej sukienki, którą nakładano jej czasami, gdy inne były w praniu. W sukience tej nie lubiła pokazywać się ludziom, czuła się jakby onieśmieloną i spokojniejszą — pochwały zaś i pocałunki, o ile nie były poparte cukierkami, nie robiły na niej żadnego wrażenia. Przerażone oczy, słowa wypowiedziane uroczystym głosem, były przyczyną, że Tesia zaczęła się strasznie bać ciotki, a jeszcze więcej bała się jej męża. Widok tych dwóch osób naraz, paraliżował jej dziecięcą wolę, odbierał przytomność. Gdy przypadkiem wpadła do pokoju, gdzie oni siedzieli, stawała przy drzwiach, jak wryta, a żadna siła na świecie nie zmusiłaby jej do zrobienia kroku naprzód! Słyszała, że coś do niej mówiono, widziała, jak wuj wzruszał ramionami niecierpliwie — ona stała przy drzwiach, jak skamieniała, wpatrzona przed siebie szeroko otwartemi oczyma. — Wówczas ciotka dzwoniła na bonę i kazała ją zabrać z pokoju.

Jednego razu wuj wycedził przez zęby.

— Mais pourtant... elle ressemble à sa mere...

Pierwszy to raz Tesia posłyszała o swej matce i widziała zarazem, jak ciotka ściągnęła brwi groźnie i kazała jej wyjść z pokoju.

Od tego dnia ciotka stała się dla niej dziwnie surową.

Codziennie rano i wieczór odmawiała z nią długie modlitwy, klęcząc przed ukrzyżowanym Chrystusem; trwało to zwykle tak długo, że Tesia pewną była, że gdy skończą się modlić, to zaraz pójdą na obiad, bo śniadanie, to już chyba wszyscy zjedli. Wieczorem, nie doczekawszy końca zasypiała z głową na klęczniku. Przebudzała się zwykle w łóżeczku, a przy blasku nocnej lampy widziała ciotkę klęczącą z twarzą, ukrytą w dłoniach. Tesia zamykała śpiesznie oczęta i tłumiła oddech. Ciotka nachylała się nad nią, całowała w czoło, często duże łzy gorące spadały na twarzyczkę dziewczynki. Do nauki napędzano ją, jak tylko zaczęła mówić wyraźnie. Uczono porządnie, systematycznie, kładąc szczególniejszy nacisk na przedmioty, rozwijające umysł, a tłumiące wyobraźnię. Ciotka przyglądała się z zadowoleniem jej ruchom spokojnym, twarzyczce nad wiek poważnej, pobladłej i oszpeconej zbytecznem ślęczeniem nad książką.

Ale za to, gdy się udało Tesi wymknąć przez ogród do parku, w mgnieniu oka stawała się inną istotą. Leciała po ścieżce słońcem zalanej, nie oglądając się na dwór, skąd w każdej chwili mogli ją ujrzeć i zawołać.

Leciała jak motyl, zadyszana, różowa, z iskrzącemi radością oczyma. Przyzwyczajona do ciągłego natężenia uwagi, wzrok i słuch miała znakomity; wśród bujnej zieleni, w gęstych zaroślach, na polankach widziała cały świat istot, słyszała szmery i głosy, wpadała w otoczenie pełne ruchu, życia, swobody! Śmiała się, skakała, kręcąc się w kółko, uciekała od swego cienia, chowała się przed nim za drzewa, gubiła go w końcu w zielonej gęstwinie i wówczas zostawała zupełnie sama!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

kosztów egzaminów uniwersyteckich, aby utrudnić wytworzenie się ludzi wykolejonych, nie mogących znaleźć chleba, a zwrócić ludność ku zajęciom praktycznym. Dziś jeszcze nie jest chwila zmniejszenia zbytniej liczby uniwersytetów, bo Włochy nie są dostatecznie zjednoczone, nie zlały się, szwy jeszcze są widoczne i z partykularyzmem różnych okolic liczyć się potrzeba.

Aby godnie obchodzić setną rocznicę odkrycia stosu elektrycznego przez Aleksandra Voltę, rodzinne jego miasto Como postanowiło urządzić międzynarodową wystawę elektryczności, połączoną z kongresem elektrotechników. Wystawa otwarta będzie 16 maja i potrwa kilka miesięcy wśród najrozmaitszych obchodów i festynów. Po stu latach, pokoje w domu, gdzie niegdyś mieszkał Volta, oświetlone zostały przed kilku dniami po raz pierwszy elektrycznością, odbędzie się tam również kongres telegrafistów, a także wystawa sztuki z osobnym pawilonem nad jeziorem Como, dla sztuki kościelnej, oraz wystawa jedwabnicza, (gdyż Como słynie z fabryk jedwabiu). Nie wątpię, że i nasz Szczepanik zajmie tam jedno z pierwszych miejsc. Wyznaczoną została nagroda imienia Volty w kwocie 10 tysięcy lirów za największy wynalazek na polu elektryczności. Volta ma swój pomnik w Como, gdzie urodził się w r. 1745, a umarł w r. 1827.

O poczytalności karnej.

Wczoraj rozpoczęła się w Towarzystwie prawniczem dyskusya nad wykładem prof Twardowskiego „O poczytalności karnej w świetle psychologii", którego streszczenie w naszem piśmie podaliśmy.

Na wstępie p. Twardowski przypomniał osnowę swego wykładu, przy czem podniósł, że najważniejszym punktem, do którego wywody jego właściwie zmierzały, jest teza, że tylko wtedy czyn jakiś ma być komuś poczytany, jeżeli jest zgodnym z jego charakterem, to znaczy, jeżeli w szeregu warunków, które musiały zaistnieć, aby ten czyn spełniony został, znajduje się także charakter tego człowieka. Taki stan, w którym ktoś działa zgodnie z swym charakterem, nazywają dziś moralną wolnością woli, — w odróżnieniu od wolności woli w tem znaczeniu, w jakiem była ona przedmiotem sporu między deterministami a indeterministami, a której do kwestyi w mowie będącej, wciągać nie należy.

Prof. Stebelski dał w krótkości historyczny pogląd na rozwój pojęcia poczytalności. U Greków teoryi o poczytalności nie było, Arystoteles, który zastanawiał się nad rozmaitymi problematami prawa karnego, nic o tej materyi nie mówi. U Rzymian wybujał indywidualizm i znaczenie woli osobistej, to też u nich wyrobił się pogląd, że tylko to ma być człowiekowi poczytane, co jest wypływem jego woli — wykluczono więc z poczytalności postępki tak zwane zawinione, ale nieumyślne. Ale jasno u nich ta kwestya nie była postawiona. Dopiero chrześciaństwo dało właściwy impuls do jej wyłonienia się, tylko, że Ojcowie Kościoła całą kwestyę z dziedziny prawa i psychologii przerzucili w dziedzinę teologii. Nauka prawnicza jasno i świadomie dopiero pod koniec XVIII wieku zabrała się do zgłębienia pojęcia poczytalności, mianowicie uczynił to pierwszy Feuerbach, pod wpływem filozofii Kanta. Postawił on teoryę, że niepoczytalnym jest ten człowiek, którego zagrożenie kary nie odstrasza od spełnienia czynu. Stanął więc już na stanowisku materyalistycznym, to jest mniemał, że człowiek sam w sobie nie może znaleść nic, coby go od popełnienia czynu zdrożnego powstrzymywało. Później ten materyalizm coraz wyraźniej występował w dziełach kryminalistów, zwłaszcza, gdy uczeni z rozmaitych dziedzin wiedzy, a nie prawnicy, sprawę tę jako swoje dominium uważać poczęli. Szkoła antropologiczna, której koryfeuszem jest Lombroso, głosiła fatalizm osobisty, biologiczny, twierdząc, że człowiek z urodzenia ma pewne skłonności, polegające na przyrodzonych właściwościach jego organizmu. Dzisiaj szkołę tę można uważać za pokonaną, a błędem jej było, że opierając się na zbyt szczupłym materyale, zanadto śmiało uogólniała. I tak Lombroso, na podstawie badań wiedeńskiego profesora Benedicta, który stwierdził u kilkunastu morderców nienormalność istoty mózgowej, utrzymywał, że wszyscy zbrodniarze, nietylko mordercy, mają mózg nienormalny. Szkoła socyologiczna znowu, do której należy słynny List, każe uważać czyn zbrodniczy i zbrodniarza jako wynik nieprawidłowości w danem organizmie społecznym, a zbrodniarza również jak szkoła antropologiczna winnym nie uznaje. Te wszystkie teorye, zasadzające się na aksyomacie, że wola nie jest wolna, mowca potępia, uznając w zgodzie z prawem pozytywnem, skodyfikowanem, jakoteż z projektem nowej ustawy karnej austryackiej, że wolność woli tworzy podstawę dla pojęcia poczytalności karnej.

Dr. Lilienfeld zaznaczył, że poprzedni mówca odbiegł od tematu, zakreślonego przez p. Twardowskiego, a sprostował jego rzut oka na historyę pojęcia poczytalności karnej o tyle, że stwierdził, iż Grekom dobrze było ono znane, chociaż nie było sformułowane do użytku nauki prawniczej. Już samo wykonywanie prawa karnego niemożliwemby było bez zdawania sobie sprawy z tego pojęcia. Następnie mówca oświadczył, że wolność woli w znaczeniu metafizycznem, więc wola działająca bez motywów, jest tylko pustem słowem, nie mieszczącem w sobie żadnego pojęcia. Powoływanie się na prawo pozytywne jest całkiem nie na miejscu, gdyż zdaniem mówcy, twórcy kodeksów zapewne nawet nie wiedzą, co to ma znaczyć „wolna wola"; nie stoją oni na wyżynie badań filozoficznych i psychologicznych, jakie potrzebne są, gdy idzie nie o wykonywanie ustawy, lecz o jej krytykę. Sposób, w jaki postawił kwestyę prof. Twardowski. daje bardziej realną podstawę dla teoryi poczytalności, wolność woli w znaczeniu działania zgodnego z charakterem, jest rzeczą uchwytną i zrozumiałą. Mówcy jednak wydaje się, że to nie jest wystarczającem, mianowicie do oceny takich wypadków, w których ktoś przez całe swe dotychczasowe życie działał poprawnie, a nagle dopuszcza się występku w sposób dla nas zupełnie niespodziewany, albowiem nie licujący z jego charakterem. Zatem mówca sądzi, że należy rzecz sformułować tak: Poczytanym będzie czyn, jeżeli wypływa z charakteru danej osoby, albo został spełniony pod działaniem motywów, przyczem przez motywa nie należy rozumieć wszelkich pobudek, lecz tylko działające na rozum. Nadto nie jest mówcy jasnem, jak prof. Twardowski tłumaczy wypadki, w których poczytalność jest zmniejszona, gdyż albo charakter znajduje się w szeregu warunków do spełnienia pewnego czynu, i wtedy zachodzi poczytalność, albo się nie znajduje, a wtedy jest ona wykluczoną.

Ostatni przemawiał dr. Edward Sawicki, który jako gość przybył na dyskusyę. Mówca przedewszystkiem żądał, aby dyskutujący nie ograniczali się do podawania tego, co ten lub ów w tej materyi napisał, lecz ażeby brali rzeczy z pierwszej ręki, z własnego zastanawiania się nad nią. Jako psychiatra, mówca przez lat parę studyował kwestyę poczytalności nietylko po lekarsku, ale czerpał z najgłębszych źródeł, więc chce dać prawnikom, dyskutującym nad nią, wskazówki, jaką drogą do czegoś pozytywnego dojść można. Zdaniem mówcy, wolność woli jest rzeczywiście kluczem do całej kwestyi. Poprzedni mówca nazwał to tylko pustem słowem, otóż mówca przedstawi, co się w tem słowie mieści. Należy w tym celu zastanowić się nad elementarnemi zdolnościami człowieka Wiemy, że u umysłowo chorych mózg nie funkcyonuje prawidłowo; reprodukowanie i kojarzenie wyobrażeń dawnych, oraz nabywanie nowych, nie odbywa się tak, jak w stanie normalnym, lecz jednostronnie. Ale u wszystkich chorych na umyśle coś pozostaje nietkniętem, t. j logika, rozsądek Tak np. w umyśle melancholika, będącego ustawicznie w stanie przygnębionym, wyradza się przekonanie, że go nawiedziło jakieś wielkie nieszczęście, że stracił całą rodzinę, że popadł w straszną nędzę lub poniewierkę, że jest ciężko chory i t. d. Widzimy więc, że wyszukiwanie przyczyn do wiadomego stanu rzeczy odbywa się zupełnie wedle zasad logiki, a tylko materyał, którym rozum rozporządza, jest wadliwy. To samo zachodzi w innych postaciach choroby umysłowej. Otóż idzie o stwierdzenie, że istnieje pewna władza, niezależna od organizmu. Jest nią sąd, intellectus, consilium. Prócz tego ma jeszcze każdy człowiek wolny wybór dóbr na podstawie swego sądu o tem co jest dobrem, a co złem. Wola, voluntas, nie jest wolna, gdyż oznacza ona dążenie do szczęśliwości, które wszystkim ludziom Stwórca nadał. Ale wolnym jest wybór środków do tej szczęśliwości, wybór motywów. To jest owa libertas arbitrii i w tem znaczeniu wolność woli istnieje. Istnieją wprawdzie stany t zw. „podwartościowe", w których nasza natura zwierzęca zaćmiewa i zamąca nawet u najlepszych ludzi tę libertas arbitrii, ale w kwestyach moralnie doniosłych zawsze u nich ten wolny wybór motywów dobitnie się zaznacza.

Ojcowie Kościoła i scholastycy (między nimi św. Tomasz z Aquino) wyczerpująco o tem pisali, chociaż im nie idzie o ocenę karną, ani też etyczną, lecz o szczęśliwość doczesną i zbawienie. Podobnie w wypadkach, gdzie czyn jakiś niedozwolony spełniono pod przymusem moralnym, gdzie zatem wolny wybór motywów był wykluczony, ten sposób traktowania kwestyi odnosi się tylko do forum internum, przed którem sprawca jest bez winy Sądy zaś uważają go za winnego; jest to stanowisko barbarzyńskie, ale zdaje się, że dla celów praktycznych niezbędne. Właściwie karze się tu nie człowieka, ale uczynek na zasadzie t. zw justitia distributiva, justitia mutualis Każdy człowiek ma prawo dążyć do szczęśliwości i zaspokojenia swych pragnień, do wykształcenia swych zdolności, ale musi to samo prawo przyznać drugim Gdzie więc zachodzi pokrzywdzenie tego prawa, tam jest wina, która ma być karana.

Oto są te wskazówki, których mówca pragnął udzielić, gdyż tylko tą drogą dojdziemy do pozytywnego rezultatu, na który każdy człowiek rozumny się zgodzi.

Na tem przerwano dyskusyę z powodu spóźnionej pory; dalszy jej ciąg na najbliższem zebraniu tygodniowem.

List do Redakcyi.

(O wędrówkach robotników wiejskich).

Z Chrzanowskiego.

Dotąd wychodzili przynajmniej na robotę samotni i bezżenni, służba folwarczna na ordynaryi trzymała się jeszcze jako tako swych dawnych miejscowości. Obecnie wszystko co tylko nie jest obarczone drobnemi dziećmi, których z konieczności pilnować musi, wyrusza do Prus; już teraz znajduje się wiele majątków, które nie mają kompletu fornali i ratai, a nawet konieczną obsługę przy inwentarzu roboczym sprowadzanym najemnikom ustępować muszą. Są to prawdziwie opłakane stosunki rolne.

Twierdzenie, że wychodząca za granicę ludność robocza powraca do kraju z zarobionemi pieniędzmi i tym sposobem przychodzi do ogólnego dobrobytu, nader względne tylko znajduje w praktyce poparcie. Kto istotnie trafi na odpowiednie miejsce, chce i potrafi umiejętnie pracować, nadto przez lato nader skromnem ograniczy się utrzymaniem, ten przynosi do domu zaoszczędzonych jakich kilkadziesiąt, a czasem i więcej złotych, które następnie może odpowiednio spożytkować. Większość jednak przynosi do domu stosunkowo nie wiele, a i to co zarobi w lecie, przeważnie w zimie na życie utraca, już to nie znajdując odpowiedniego do swej woli zarobku, a po większej części nie mając wcale ochoty do pracy, włóczy się po targach, jarmarkach i weselach, wyczekując skoro słońce przygrzeje, aby na nowo do Prus wyruszać.

A iluż to jest takich, którzy obałamuceni przez kontraktowych, po przejściu granicy pozostawieni są nieraz własnemu przemysłowi, nie mając tam zapewnionej roboty, muszą po pewnym czasie do domu powracać i powtórnie znowu do Prus się wynoszą. Kilka czasem tygodni upływa na takiej mitrędze, ani tu, ani tam nic nie robią, poszukując niby pracy, której naokoło siebie mają pełne ręce, spędzają nieraz całe tygodnie najważniejszych zajęć wiosennych na próżniactwie, co w następstwie nader szkodliwie na gospodarstwo krajowe oddziaływać musi.

Traci na tem wychodźtwie wiele bardzo drobny handel i przemysł miasteczkowy, to wszystko bowiem powraca do domu oporządzone tandetą pruską, porządna kapota sukienna chłopska do rzadkich już tylko należy wyjątków, wyrugowały ją cajgowe marynarki, szaliki i parasole, typ dawniejszego polskiego chłopa powoli zatraca się na pograniczu pruskiem.

A jakiż to dorobek moralny przynoszą do kraju owi pruscy emigranci? Duchowni po parafiach, pozostałe w domu rodziny, oraz wielka liczba przybywających nieprawych dzieci najodpowiedniej pod tym względem informować mogą. Życie wspólne, jakie prowadzą na robocie, brak prawie zupełny moralnej opieki rodziny i Kościoła, nader niekorzystnie z natury rzeczy oddziaływać muszą; to też osłabienie wiary i zasad moralnych są zwykłym na tej wędrówce nabytkiem; zamiłowanie zaś pruskiego ładu, systematyczności i porządku nader rzadko z sobą przynoszą. Taki coroczny pruski emigrant zatraca w sobie powoli tutejszy miejscowy charakter, po niemiecku prawie nic się nie nauczy, tylko bezmyślnie „ja" powtarza, powraca w marynarce, melonikowym kapeluszu, przy zegarku. Przy spotkaniu, zamiast po dawnemu Pana Boga pochwalić, swoje „gut Morgen" oświadcza a często i przed krzyżem kapelusza uchylić nie uważa za właściwe. Podatny to materyał do wszelkich spraw niejasnej i podejrzanej natury.

Wobec tak utrudnionych na pograniczu pruskiem stosunków robotniczych właściciele majątków zmuszeni są z dalekich stron sprowadzać obcych robotników, co z natury rzeczy położenie właścicieli ziemskich w coraz trudniejszych stawia warunkach.

Zwrócićby uwagę na tę ważną okoliczność powinny właściwe czynniki, gdyż ta wzmagająca się corocznie emigracya ludności roboczej, dla niej nie jest istotnym pożytkiem, zaś gospodarstwu krajowemu znaczne przynosi straty. A przecież kraj tutejszy jest rolniczy, z natury rzeczy, oraz położenia geograficznego i klimatycznego przeważnie takim pozostać musi, utrzymanie zatem dochodności i możliwej wypłatności majątków ziemskich leży w bezpośrednim interesie tak skarbu, jakoteż i społeczeństwa całego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 14 kwietnia.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego interpelował prof Thullie prezydenta miasta w sprawie zatrudnienia przy budowlach miejskich — robotników miejscowych i w sprawie mieszkań stróżów kamienicznych i tanich mieszkań dla robotników. Prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że urząd budowniczy ma polecenie zatrudniać zawsze przedewszystkiem robotników miejscowych, co zaś do tego, aby to byli także robotnicy przynależni do gminy lwowskiej, to jest to trudnem do przeprowadzenia, bo nie ma przecież sposobu badać metryki urodzenia każdego robotnika, a są także tacy, którzy mieszkają nawet od lat dwudziestu we Lwowie i zachowaniem się swem zasługują zupełnie na to, ażeby gmina przyjmowała ich do robót miejskich. Co do sprawy stróżów kamienicznych, o zalega ona w sekcyi sanitarnej, a skoro ta sekcya ją załatwi, weźmie ją pod obrady magistrat. Sprawa tanich mieszkań jest również na najlepszej drodze, zwłaszcza, że zakład ubezpieczenia robotników od wypadków oświadczył gotowość poparcia tego przedsięwzięcia sumą 100.000 zł.

Następnie prof. Szpilman popierał petycyę Tow. właścicieli realności w Brzuchowicach o subwencyę na budowę kurhauzu, a p. Jonasz przemawiał w sprawie urządzenia miejsca dla zabawy pod gołem niebem dla dziatwy szkolnej, a to w gąszcie krakowskiego parku Jordana. Sprawy te obie będą regulaminowo traktowane.

P. Heppe postawił następnie wniosek wybrania komisyi ekspertów dla uczynienia zamówienia na kotły parowe dla wodociągów, a to ze względu, że w komisyi wodociągowej nie ma tylu fachowych w tej mierze znawców. Sprawa ta, postawiona jako wniosek nagły, w głosowaniu upadła, a wpłynął wniosek prof Szpilmana, ażeby do komisyi wodociągowej, w miejsce p. dr. Gostyńskiego, który od paru lat nie bierze udziału w pracach komisyi, dalej w miejsce *p. Cybulskiego, który radnym być przestał wskutek tego, że wniósł ofertę na dostawę robót budowlanych około rzeźni miejskiej*, — dobrać ludzi takich, którzy wodociągami żywo się interesują, a mianowicie pp. Heppego i Thulliego, oraz p. dr. Weigla, który podejrzywa, że coś w sprawie wodociągowej — nie pachnie. Wniosek ten będzie również regulaminowo traktowany.

Do komisyi pożyczkowej w miejsce ś. p. Antoniego Czernego wybrano p. dr. Stanisława Głąbińskiego.

Sprawa muzeum przemysłowego, mianowicie kwestya sporu gminy lwowskiej z zarządem gal. Kasy oszczędności o odsetki w sumie około 165.000 zł., narosłe od funduszu przeznaczonego przez Kasę na budowę muzeum, których komisarz rządowy w gal. Kasie oszczędności odmawia gminie, — spadła z porządku dziennego z powodu, iż przed dwoma dniami nadeszło także z Namiestnictwa pismo do Magistratu, zawiadamiające, że pozwoliło na wydanie przez Kasę nie 4 0.000 zł., lecz tylko kwoty 250.000 zł. Gmina przygotowała już pismo przeciw owemu komunikatowi komisarza rządowego Kasy, a w obec nadesłanego pisma Namiestnictwa, które znosi zarządzenia komisarza rządowego, należy teraz zaremonstrować przeciwko pismu Namiestnictwa, a przygotowanie tej remonstracyi na wczorajsze posiedzenie było fizycznem niepodobieństwem.

Na budowę kanału i drogi od szkoły kadeckiej przez Wulkę uchwalono, by gmina przyczyniła się kwotą 21.600 złr., resztę zaś t. j. 15.000 złr. zapłacą na budowę kanału właściciele gruntów, przez które kanał będzie przechodził. Ułożeniem rurociągu od źródlisk na Wulce do szkoły kadeckiej zajmie się rząd, a nie, jak pierwotnie być miało, — gmina; ona przyczyni się tylko — jak wczoraj uchwalono — kwotą 3.410 złr.

Na dwupiętrowy budynek sukursalny dla teatru nowego, mający stanąć przy placu Solskich frontem do ulicy Słonecznej, uchwalono kredyt 80.000 złr.

Część placu Solskich na dwa gimnazya uchwalono zaofiarować rządowi do kupienia po cenie 80 złr. za sążeń^2, co razem kosztować będzie 120.000 złr. i przedłużyć termin przyjęcia przez rząd oferty gminy po dzień 1-go października b. r. z nadmienieniem, że opłaty skarbowej za przeniesienie własności gmina nie poniesie.

Na tem o godz. 9-tej wieczorem posiedzenie zamknięto.

Turniej szermierzy.

(Dzień pierwszy).

Wczoraj po południu odbyło się w sali Klubu pocztowego *assaut* kwalifikacyjne, jako wstęp do krajowego turnieju szermierzy. Zadaniem zapaśników było wczoraj okazać, o ile znają i umieją wykonać wszystkie prawidła szermierki, jaką mają postawę i ruchy, a wreszcie z jaką dozą precyzyi i elegancyi zadają cięcia lub je odbijają, wogóle jak się zachowują na terenie walki. Stosownie do stopnia doskonałości ustanowiono więc kategorye, do których miano poprzydzielać poszczególnych szermierzy w miarę tego, jak się zachowają w zapasach kwalifikacyjnych. W tym celu otrzymał każdy z jurorów arkusze porubrykowane, w których za pomocą punktów od 1 do 4 miał oznaczać według swego zdania kwalifikacye każdego zapaśnika. Po skończeniu zapasów miano sumę punktów, którą każdy zapaśnik otrzymał od wszystkich jurorów podzielić przez liczbę jurorów, a ta przeciętna miała stanowić ostateczną kwalifikacyę każdego zapaśnika.

Zapasy zaczęły się wczoraj punktualnie o godzinie 4 tej po południu przy udziale bardzo licznej publiczności, wśród której znać było gorączkowe zaciekawienie. I nic dziwnego, bo do zapasów stanęło przeszło 30 szermierzy, ze Lwowa i z prowincyi, cywilnych i wojskowych. Reprezentowane były wczoraj przeważnie trzy szkoły szermierki, a mianowicie szkoła p. Bernolaka, szkoła p. Maryego i szkoła przebywającego od niedawna we Lwowie włoskiego mistrza p. Horacego Santelli. Uczniami tej ostatniej (włoskiej) szkoły byli przeważnie wojskowi.

Zewnętrznie niczem nie różnili się szermierze od siebie. Czarno ubrani, z maskami i rapierami w ręku, wchodzili wybrani losem po dwóch na wysokie, w środku sali ustawione podyum i tu skłoniwszy się sobie i publiczności, na sygnał *en garde* dany przez jednego z prowadzących walkę, p. Bernolaka lub p. Maryego, rozpoczynali zapasy. Dopiero podczas walki zaznaczały się różnice szkół ponaginanych do indywidualności poszczególnych szermierzy. Wielkim nakładem i komplikacyą ruchów całego ciała odznaczali się uczniowie Santellego. Niektórzy z nich pokrzykiwali nawet przed atakiem. Ładnie bardzo robią uczniowie p. Maryego. Ale najbardziej correct zachowują się uczniowie p. Bernolaka. Niektórzy z nich jak p. Moszyński, a wczoraj osobliwie p. Sobolewski, wzbudzali chwilami entuzyazm. Ten ostatni z nadzwyczajną dokładnością wytrzymał kilka niesłychanie szybkich cięć, zadanych jedno po drugiem i pomimo, że prz party prawie do baryery, z niesłychanie zimną krwią zadał przeciwnikowi ripostę w głowę. Z oficerów najdzielniej trzymali się pp. Morawetz i Süss.

Assaut wczorajsze zakończyło się walką na floretу, w której wzięli udział pp. Süss, Mostowski i Calderoni, wszyscy trzej doskonali w swoim fachu szermierze, szybcy, pewni i walczący z pewną elegancką brawurą.

Po przeszło godzinnej naradzie wydali sędziowie turniejowi wyrok: Pierwsza kategorya szermierzy na pałasze podzielona była na dwie podkategorye w ten sposób, że 6 najlepszych tej kategoryi otrzymało medal złoty, a reszta medale srebrne ze złotą obwódką. Do tej kategoryi weszli pp.: Dr. Kazimierz Moszyński, Stanisław Pieńczykowski, Rudolf Moravec, Aleksander Süss, Tadeusz Sobolewski, Kornel Zubrzycki (ci otrzymali medale złote) — Borys Żaba, Henryk Gryf, Bolesław Strusiewicz, Karol Kaczewski, Leon Goetter, Alojzy Kulhanek, Henryk Mostowski (otrzymali medale srebrne ze złotym brzegiem). Do II kategoryi, z odznaczeniem srebrnymi medalami przydzieleni zostali: Jarosław Wondrak, Stanisław Tarabanowicz, Eudoksius Mironowicz, Erwin Wuch, Michał Szczepański, dr. Artur Till, Stanisław Zubrzycki, Roman Balko, Franciszek Tureczek, Adam Czyżewicz, Emil Machatschek, Stanisław Till, Henryk Krupski, Włodzimierz Chomicki, Aleksander Grzywak i Ludwik Szczepański.

Na floretу: Do I kategoryi zaliczony został Aleksander Süss, do II Henryk Mostowski i Juliusz Calderoni.

(Dzień drugi).

Dzisiaj przed południem rozpoczęło się *poule-assaut*, czyli zapasy o nagrody. Rozstrzygającem co do kwalifikacyi jest w dzisiejszych zapasach to, który z zapaśników zdoła pokonać największą ilość przeciwników. O tem zaś kto w walce zwycięży, rozstrzyga znowu to, kto pierwej zdoła swemu przeciwnikowi zadać trzy cięcia, tak, aby on ich odbić nie potrafił. Sprawozdanie z dzisiejszych zapasów, które dla spóźnionej pory przerwano, a dalszy ciąg odłożono do popołudnia, podamy jutro.

KRONIKA.

Lwów 14 kwietnia.

Z gal. Banku kredytowego. Układy o przekształcenie gal. Banku kredytowego w filię Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie trwają jeszcze ciągle i zakończą się dopiero za kilka dni, gdyż w celu rozwiązania wszelkich kwestyi spornych wysłano jednego delegata do Wiednia. Dyrektor Marchwicki wniósł rezygnacyę z dyrektury Banku kredytowego, jeśliby przekształcenie tego Banku na filię Banku dla handlu i przemysłu doszło do skutku. Na wypadek, gdyby się okazały jakie braki, dyr. Marchwicki złożył w Banku prawie cały swój majątek. Gdy wszystkie interesa będą skontrolowane, p. Marchwicki niezawodnie otrzyma swe pieniądze napowrót, — dzisiaj jednak odchodzi on z Banku — bez majątku.

Wiadomości urzędowe. Cesarz pozwolił prezydentowi kraju na Bukowinie bar. Bourguignonowi przyjąć i nosić wielki krzyż orderu króla rumuńskiego, — burmistrzowi czerniowieckiemu baronowi Kochanowskiemu krzyż komandorski tego orderu,— profesorowi uniwersytetu Gwalbertowi Adamkiewiczowi medal pamiątkowy Wilhelma I pruskiego, — adjunktowi prokuratoryi skarbu w Czerniowcach drowi bar. Hormuzakiemu krzyż orderu gwiazdy rumuńskiej, a właścicielowi dóbr Władysławowi Mniszek-Tchórznickiemu w Nadybach tytuł papieskiego tajnego podkomorzego.

Cesarz zamianował prezydenta sądu obwodowego w Wadowicach Wilibalda Prussnigga radzcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Brzeżanach.

Minister skarbu zamianował zarządcę magazynu tytoniowego w Rzeszowie Alojzego Kuhna dyrektorem magazynu tytoniowego we Lwowie, a kierownika magazynu tarnopolskiego Mieczysława Głodta zarządcą magazynu w Rzeszowie.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Ignacego Lachmayera, Jana Kottasa, Stefana Senissona, Karola Antoniewicza, Michała Wojciechowskiego, Zenona Weingartena, Michała Romanowskiego, Jana Strzelbickiego, Antoniego Bezdeka, Tadeusza Szuwalskiego, Jana Baczyńskiego, Maksymiliana Dołżyckiego, Józefa Wondrauscha, Jakóba Salitermanna; i asystentów pocztowych: Antoniego Kuskę, Jana Klemensiewicza, Michała Zawojskiego, Karola Fialę, Władysława Sawczyńskiego, Włodzimierza Cieplika, Jana Mikoscha, Piotra Regułę, Jana Kosiulińskiego, Józefa Koteckiego, Stanisława Gurschinga, Józefa Mayeringa, Józefa Lipskiego, Stanisława Spysza, Jana Błozeckiego, Jakóba Bielera, Karola Matwińskiego, Jana Gajeka, Aleksandra Węgrzynowicza, Ludwika Mareka i Józefa Rudicha ze Lwowa do Krakowa, przydzielając wszystkich wyżwymienionych do krakowskiego urzędu pocztowego na dworcu.

Ks. biskup Szeptycki zachorował na zapalenie płuc i leży w domu OO. Jezuitów w Krakowie, gdzie zatrzymał się w powrocie z Gorycyi.

Na posła do Sejmu w Liskiem stawiają Rusini kandydaturę dra Jana Strutyńskiego, adwokata z Liska.

Wystawa dzieł sztuki w sali Domu narodnego, zawierająca prócz „Przysięgi Witolda" 75 prac Jana Styki, zostanie 20 b. m zamkniętą. Dla uczniów, zwiedzających wystawę gremialnie, wstęp 10 ct. od osoby.

Papieros w kościele. Rada szkolna krajowa uchwaliła wydalić ucznia VI kl. szkoły realnej we Lwowie z tego zakładu naukowego, a to za oszczerstwo rzucone na dyrektora p. Gerstmana, jakoby on ucznia spoliczkował za palenie papierosa w kościele Klarysek. Dalej uchwaliła Rada szkolna ukarać szesnastogodzinnym karcerem dwóch uczniów, którzy zachęcali do strejku, zaś całej klasie udzielić publicznej nagany przez delegata Rady szkolnej, w obecności gospodarza klasy. Godziny opuszczone przez uczniów w czasie strejku, będą im policzone jako nieusprawiedliwione, co wpłynie na notę z obyczajów i na ewentualne uwolnienie od czesnego. Rada szkolna upoważniła jednak grono nauczycielskie do ocenienia, którym uczniom możnaby opuszczenie tych godzin usprawiedliwić; decydować ma o tem wzorowe zachowanie się dotychczasowe.

Od 15 kwietnia b. r. otwartą będzie na placu powystawowym panorama Kossaka i Styki „Bitwa pod Racławicami" codziennie od godziny 9 rano do zmroku. Wstęp w dnie powszednie 50 ct., w niedziele i święta 25 ct. od osoby. Zwiedzający panoramę w grupach po 50 osób otrzymają za zgłoszeniem się w Banku krajowym asygnacyę na zniżone bilety wstępu po 15 ct. od osoby.

Pani Marya Bielska uprasza panie o ponowne zebranie się w zakładzie jej przy ul. Pańskiej l. 5, dnia 16 kwietnia o godz. 11 przed południem, celem dalszego omówienia utworzyć się mającego „Związku gospodyń".

Zaręczyny. W zeszłym tygodniu odbyły się w Karapczyjowie na Bukowinie zaręczyny panny Eugenii Maryi Krzysztofowiczówny, córki p. Romana i pani Emilii z Romaszkanów, właścicieli dóbr na Bukowinie, z p. Adolfem z Grodkowa hr. Łosiem, synem ś. p. Mikołaja i Erazminy hr. Łosiów.

Ze sfer kolejowych. Deputacya urzędników kolejowych ze Stanisławowa wyjechała wczoraj do Wiednia celem przedłożenia petycyi ministrom kolei i skarbu o poparcie żądań urzędników kolejowych w sprawie regulacyi płac.

W Tarnopolu podpalił jakiś szaleniec dwa domy na przedmieściu smykowieckiem, które też spłonęły doszczętnie.

Poligamia. Krakowska policya poszukuje Wilhelma Uiberalla, liczącego lat 29, pochodzącego z Dulczówki w pow. pilzneńskim, elektrotechnika, mówiącego po polsku, niemiecku i angielsku, który bawiąc w Ameryce, tam dwa razy się ożenił. Obie żony żyją. Powróciwszy do kraju ożenił się Uiberall po raz trzeci z p. Zofią Drezińską w Tarnowie. Uiberall bawił przed kilku miesiącami w Krakowie i we Lwowie.

Emigracya włościan za zarobkiem. Z Trzebini donoszą, że ostatnimi dniami przejechało tamtędy na robotę w okolice Warszawy przeszło 2000 robotników z zachodniej Galicyi. Zachód dostarcza również robotników dla Niemiec i Danii, do St. Zjedn. nie jedzie nikt. Natomiast z Galicyi wschodniej emigracya do Ameryki jest tłumną; tak np. dnia 11 i 12 przejechało przez Kraków w drogę do Kanady przeszło 600 włościan, głównie z czortkowskiego. We środę wyjechało z Tarnopola 290 rodzin z powiatu skałackiego do Ameryki, a jeszcze wielu włościan z powiatów skałackiego i tarnopolskiego sprzedaje za bezcen swą żyzną ziemię i gotuje się w drogę do Kanady.

Kara na „Kuryer warszawski". Jenerał-gubernator warszawski, książę Imeretyński, skazał redaktora *Kuryera Warszawskiego*, p. Nowodworskiego na zapłacenie trzystu rubli grzywny za to, że redakcya nie przyjęła od jakiegoś p. Pachomowa z Iwangrodu trzech rubli, ofiarowanych dla dotkniętych nieurodzajem włościan, zamieszkałych w głębi Rosyi. Redakcya usprawiedliwiała zwrot owego datku tem, że zachodzą trudności w zbieraniu w Warszawie ofiar dla włościan mieszkających w guberniach, o setki mil od Warszawy oddalonych, ale książę Imeretyński, nie uwzględniając tych ogromnych kłopotów, jakie mają redakcye ze składkami nawet na cele miejscowe, nazwał odmowę *Kuryera Warszawskiego* demonstracyjną niechęcią redakcyi przyjmowania ofiar dla włościan rosyjskich i tem wytłómaczył tę wielką karę, nałożoną na polską gazetę

Przyjaciel Polaków. W tych dniach umarł w Petersburgu pisarz rosyjski, Włodzimierz Czujko, człowiek bardzo wykształcony, oczytany i w zapatrywaniach bezstronny. *Nowosti* piszą o nim: „Czujko czynił wrażenie cudzoziemca, zaaklimatyzowanego w Rosyi. Był dziennikarzem niepospolitym. Kochał gorąco literaturę polską. O Krasińskim mówił z zapałem, Mickiewicza ubóstwiał, a czytając „Konrada Wallenroda", płakał z przejęcia się dziełem. Był to duch prawy i szlachetny.

Święcenie dni świętych. Celem bliższego omówienia i zorganizowania wiecu w sprawie święcenia dni świętych w myśl uchwał II wiecu katolickiego we Lwowie odbędzie się zgromadzenie dzisiaj o 7 godz. wieczorem w sali departamentu I, ratusz 2 piętro.

Wielki pożar wybuchł we środę w Japolcsu na Węgrzech. Ofiarą jego padło 200 domów mieszkalnych i około 400 zabudowań gospodarczych. W płomieniach zginęło dwoje dzieci i jedna stara kobieta. Około ośmiuset ludzi pozbawionych jest dachu i chleba. Zwrócono się już do rządu z prośbą o pomoc.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnopolu zezwolił na otworzenie konkursu do majątku Abrahama Wiedermana, handlarza w Strussowie.

Samobójstwa w armii. We wtorek zabił się podoficer 18go pułku obrony krajowej, załogującego w Przemyślu, wyskoczywszy z okna drugiego piętra budynku koszarowego, zaś dnia następnego zastrzelił się pewien porucznik tego samego pułku.

Z Sokala donoszą nam, że pies pewnego tamtejszego cukiernika napada przechodniów i kaleczy; byłoby więc rzeczą właściciela, aby swego psa ze względu na bezpieczeństwo życia i zdrowia współmieszkańców trzymał na uwięzi.

Ostrzeżenie. Niektórzy spekulanci holenderscy, posługujący się często zmyśloną nazwą banku przy pomocy szeroko rozgałęzionej reklamy i pod najrozmaitszymi pozorami zachęcają publiczność naszą do spekulacyi papierami wartościowymi. W szczególności niejaka „dyrekcya banku handlowego i kredytowego (Direction der Commerce- und Creditbank") w Amsterdamie, Nicolaas Widsenkade 13 wzywa do przystąpienia do stowarzyszenia, mającego na celu fruktyfikacyę bezpiecznych, dozwolonych w Austro-Węgrzech papierów wartościowych („Vereinigung zur Ausnützung sicherer in ganz Österreich-Ungarn erlaubter Werthpapiere). Otóż na podstawie urzędowych informacyi, lwowska Izba handlowa zwraca uwagę publiczności na to, że przedsiębiorstwa tego rodzaju obliczone są tylko na wyzysk łatwowiernych i przeto ostrzega jak najusilniej przed zawiązywaniem jakichkolwiek stosunków z owymi spekulantami.

Tow. wzaj. pom. urzędników prywatnych liczyło z dniem 31 marca 1899 r. 2211 członków

rzeczywistych z 10401 udziałami, 13 uczestników z 57 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłat na fundusz rezerwowy) 62.748 zł.; członków wspierających 53 i honorowych 12.

Majątek w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 31 marca 636.517 zł. 48 ct. — Wypłacono w I-ym kwartale na zapomogi stałe niezdolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe, ogółem 29.150 zł. 66 ct. Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty imiennej wartości 1500 zł. Wydział centralny przyznał ośmiu członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 1705 zł. 60 ct., trzynastu wdowom pensye wdowie w rocznej kwocie 1122 zł. 90 ct. i czasowe dla dzieci w rocznej kwocie 581 zł. 50 ct., tudzież całkowitym sierotom po dwóch członkach zapomogę czasową rocznie 408 zł. 10 ct.

Głos Niemca z Łodzi. *Berliner Tageblatt* podał następujący list z Łodzi:

„Niemcy w Królestwie Polskiem, którzy bez najmniejszej wątpliwości najwięcej przyczynili się do obecnego stanu cywilizacyjnego tego zakątka ziemi, muszą obecnie staczać walkę, prowadzoną przeciw nim, co prawda po cichu, skrycie, lecz systematycznie i zręcznie. Polacy nie chcą ścierpieć w swym kraju obcego elementu, który leżące odłogiem pola uczynił użytecznemi, rozwinął przemysł, podniósł handel; nie chcą by to wszystko było eksploatowane przez „Szwabów“. Polak, który z natury swej skłonny jest do bezczynności i gotów dla *dolce far niente* poświęcić wszystkie zdobycze cywilizacyi nowoczesnej, nienawidzi wszystkiego co „szwabskie“; każdy postęp Niemców na polu ekonomicznem, zdobyty szeroką, bujną działalnością i olbrzymią pilnością, jest dla Polaka cierniem w oku. Ziemia kryje w swem łonie nieprzebrane bogactwa, zużytkowanie ich pozostawiono Niemcom i żydom. Łódź, polski Manchester który robi setki milionów obrotu rocznego, nie posiada ani jednego przemysłowca z nazwiskiem polskiem. Szlachetny Polak uważa za poniżenie swej godności zajmować się takiemi rzeczami; troskę o kultywowanie ziemi pozostawia innym i pragnie zagarnąć to, co przez innych w pocie czoła zostało zdobyte. Żydów można się pozbyć za pomocą zręcznie uscenizowanej hecy antiżydowskiej, przeciw Niemcom walczyć należy innemi sposobami. Przedewszystkiem prasa podburza przeciw nim. Złośliwe kłamstwa o Niemcach pisma polskie kolportują i rozdmuchują nienawiść narodową. Wychodzący w Łodzi *Rozwój* postępuje w ten sam sposób: napada na niemieckie instytucye dobroczynne w Łodzi; pełne nienawiści wybryki tego pisma wywołały oburzenie nawet w lepszych kołach polskiego Towarzystwa.

„Dzieją się jednak rzeczy dziwne! Niemcy, zamiast zabrać się ostro do obrony swej narodowości, pozwalają się poniżać, zapominając zupełnie o swem pochodzeniu, asymilują się ze swymi sąsiadami. — Niektórzy wielcy przemysłowcy o nazwiskach niemieckich zaprzestali nawet używać w swych biurach języka niemieckiego, w miejsce którego wprowadzili polski. Tutejszy teatr niemiecki pędzi żywot suchotniczy, gdy polski, nie stojący wcale wyżej pod względem artystycznym, cieszy się olbrzymiem poparciem ze strony Polaków i Niemców. Taki Matkowski grałby tutaj przed pustemi krzesłami, gdy pierwsza lepsza miernota z Warszawy ma zapewnione powodzenie. Niech te kilka słów posłużą Niemcom w Królestwie Polskiem jako ostrzeżenie, że wynarodowienie się nie będzie z ich korzyścią i może zachwiać ich pozycyą społeczną, oraz polityczną“. — Tyle list Niemca, ogłoszony w berlińskim *Tagblacie*. Stara to taktyka poniżać innych, a siebie stawiać na piedestale wielkości i zasługi. Pionierowie łódzkiego przemysłu położyli duże zasługi dla jego wzrostu, ale o ich „kulturze“ wiele byłoby do powiedzenia. Większość ich miała zaledwie elementarne wykształcenie. Nie cywilizacya stworzyła „potężną Łódź“, ale zbieg szczęśliwych okoliczności. I dziś nie ma to miasto pozoru wysokiej cywilizacyi, natomiast słynie z tak zwanych „plajt“, to jest fałszywych bankructw, urządzanych przez Niemców. W tem najdobitniej występuje ich „cywilizacya“.

Europa w niebezpieczeństwie. Europa ma wogólności klimat o wiele łagodniejszy, niż mieć powinna w porównaniu z odpowiedniemi co do szerokości geograficznej miejscowościami Azyi i Ameryki. Tak np. Nowy Jork znajduje się na szerokości geograficznej Neapolu, a ma klimat jak w Berlinie; przeciwnie, w Irkucku, położonym na tej samej szerokości geograficznej, co Berlin, temperatura obniża się w zimie niżej temperatury zamarzania rtęci, czego nie bywa w Berlinie. Przyczyną tych korzystnych dla klimatu Europy faktów jest prąd śródmorski Golfstrom, który opłynąwszy Amerykę południową od wschodu, wpada do najcieplejszego zakątka kuli ziemskiej, to jest do zatoki Meksykańskiej, skąd więcej jeszcze ogrzany idzie w kierunku północno-wschodnim i płynąłby niewątpliwie wzdłuż brzegów wschodnich Ameryki północnej, gdyby nie półwysep Floryda, który występując prosto z północy na południe, zwraca Golfstrom na wschód ku Europie. Wpływ tej ciepłej wśród oceanu Atlantyckiego rzeki, której szerokość wynosi 7 mil, odczuwa najsilniej Anglia, mająca dzięki Golfstromowi klimat łagodny. I półwysep Skandynawski wskutek Golfstromu jest cieplejszy, niż byłby bez niego.

Otóż idąc za myślą Benjamina Franklina, wyrzeczoną przed 150 laty, Amerykanie powzięli bardzo śmiały, prawdziwie amerykański projekt przekopania Florydy i zbudowania grobli daleko sięgających w morze, a ciągnących się w takim kierunku, aby Golfström nie płynął na ocean, lecz zwrócił się w kierunku północno-wschodnim wzdłuż brzegów Stanów Zjednoczonych. Jankesi spodziewają się na zasadzie pomiarów i obliczeń, że tym sposobem, jeżeli nie cały prąd ciepłej wody, to przynajmniej znaczną jego część uda im się skierować ku brzegom własnym; to, co stracą z wielkich obszarów ziemi urodzajnej na Florydzie, odbiją sobie sowicie na powiększeniu roślinności w Stanach wschodnich. Sam teren sprzyja temu pomysłowi, gdyż Floryda jest w znacznej części krajem nisko położonym, bagnistym, bez wzgórz, stanowiących dotychczas nieprzepartą przeszkodę do przekopania kanału panamskiego. Morze przy jej brzegach jest tak płytkie, iż zbudowanie grobli nie przedstawia nadzwyczajnych trudności.

Taki jest amerykański projekt poprawienia natury na korzyść Stanów Zjednoczonych. A skutki projektu, gdyby mógł być przeprowadzony, będą takie, że to, co zyskają na cieple wschodnie Stany Ameryki północnej, straci Europa, czyli, że po wykonaniu projektu temperatura Europy, przedewszystkiem w Anglii, obniży się o parę stopni. Odbiłoby się to głównie na produkcyi wina i owoców, następnie zaś zboża, pomijając już konieczność powiększenia opału. Na szczęście, niebezpieczeństwo to jeszcze odległe, bo łatwiej zaprojektować pomysł tak olbrzymi, niż go wykonać. Franklin poruszył myśl tę przed 150-ciu laty, a jednak dotychczas Floryda pozostała półwyspem i po dawnemu zwraca Golfstrom na ocean i ku Europie.

Choroba palestyńska. Dzienniki niemieckie donoszą, że znaczna liczba osób, które z Wilhelmem II bawiły w Jerozolimie, zapadła na chorobę palestyńską. Są to guzy, które się tworzą na twarzy i po całem ciele, a po pewnym czasie pękają. Brzydka ta choroba trwa przeszło rok. Sztuka lekarska nie posiada dotąd sposobu na jej usunięcie.

Małżeństwa w Japonii. Pomimo postępu, krzewiącego się tak szybko w Japonii, panują tam jeszcze zwyczaje, sprzeczne z cywilizacyą Zachodu, która nie przeniknęła jeszcze w progi życia rodzinnego. Mało kto pod tym względem śmie wyzwolić się od wiekuistych tradycyj. Ciekawe szczegóły o małżeństwach znajdujemy w czasopiśmie „Bibliothèque universelle“. Celibat nieznany jest wcale w Japonii; nie ma tam ani starych kawalerów, ani starych panien. Mężczyźni żenią się bardzo młodo. Zaledwie młodzieniec dojdzie do lat 18, a dziewczyna 16, już rodzice ich kojarzą, kierując się jedynie obawą o wygaśnięcie rodu, nie zaś względem na szczęście dzieci. Zwyczaje japońskie nie dozwalają, aby narzeczony *(mousko)* zbliżał się do swej narzeczonej *(mousme)* i starał się o jej względy. Powinien polegać zupełnie na wyborze rodziców. Słowa „kochać“ *(horeru)* nie używa się w rozmowie z kobietą, byłoby to zuchwalstwem, to też małżeństwa z miłości są niesłychanie rzadkie w Japonii i wzniecają wielki skandal. Podobne wykroczenie przeciwko obyczajności darowuje się tylko dostojnikom i magnatom. W dziewięciu wypadkach na dziesięć takie „skandaliczne“ związki bywają zawierane z tancerkami, słynącemi z urody i wdzięku nietylko w operetce „Gejsza“. Zazwyczaj rodzice, bez żadnego udziału młodej pary, prowadzą matrymonialne rokowania i układy o posag. Przysłowie japońskie powiada: „Ojciec trzech córek musi być bardzo bogaty, a gdy je za mąż wyda, pozostaje biednym“. Zapobiegliwi rodzice, po urodzeniu się córki, zakładają plantacye pewnego gatunku brzozy, dającej kosztowne drzewo i sprzedają je, gdy panna za mąż wychodzi. Jest to więc rodzajem ubezpieczenia posagowego. Posag dawany bywa w naturze, w przyrządach kuchennych, sprzętach, które wystawiają się na pokaz przed ślubem. Po tej ceremonii, bardzo skomplikowanej, panna młoda staje się rzeczą swego męża; prawo dozwala jej wszelako w trzy dni po ślubie wrócić do domu rodziców i spędzić tam tydzień. Po upływie tego czasu małżonek przychodzi ją zabrać do domu; jeśli jednak w ciągu pierwszych trzech dni obchodził się z nią brutalnie, pannie młodej wolno nie wracać już pod dach okrutnika. W takim razie małżeństwo zostaje rozwiązane bez żadnej procedury. Jedyny to wypadek, w którym kobieta japońska może w obronie swych praw wystąpić. Jeśli powróci do męża, to rozpoczyna się dla niej niewola, trwająca do śmierci, pełna znęcań i upokorzeń, których jednak ofiara nie odczuwa zbyt dotkliwie, gdyż jest do nich wdrożona za młodu.

Zmyślność psów. Jak zapewniają dzienniki berlińskie, wydział policyi śledczej w Berlinie dokonał z powodzeniem kilkakrotnych prób z psami tresowanemi do szukania śladów złoczyńców na miejscu spełnionej zbrodni. Obecnie berlińskie prezydyum policyi sprowadziło z Anglii sforę psów czystej krwi angielskiej, z któremi rozpoczęte będą nowe próby. Dotychczasowe próby stwierdziły, iż na wsi pies z powodzeniem iść może za tropem złoczyńcy po 5—6 godzinach od chwili spełnienia zbrodni, w mieście zaś, gdzie najrozmaitsze ślady krzyżują się wciąż z sobą, psy odszukiwały po godzinie sprawców kradzieży, oczywiście o ile pozostawili na miejscu przestępstwa jakieś należące do nich przedmioty, jak czapki, chustki do nosa, kawałki odzieży i t. p. Jeżeli przedmiot pozostawiony przechowywać będziemy w hermetycznem, wciąż ogrzewanem zamknięciu, to pies odpowiednio tresowany nawet po paru tygodniach może wpaść na ślad właściciela przedmiotu, a raczej na ślad miejsca, dokąd się udał zbrodniarz bezpośrednio po spełnionem przestępstwie, co już jest bardzo cenną dla policyi śledczej wskazówką.

Zmarli. W Górze ropczyckiej pod Sędziszowem Adolf Thauer, rządca dóbr hr. Potockich, uczestnik powstania styczniowego, lat 56. — W Węgierskiej Górce dr. Rudolf Janota, lekarz dóbr arcyksiążęcych. — W Tarnopolu Antoni Obaliński, emerytowany sekretarz powiatowy, lat 74.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł +10 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Zupełnie co innego. Młody Gapski od dłuższego już czasu wzdycha, jakby mu ciężki kamień pierś przygniatał. Wreszcie idzie do ojca i zwierza się przed nim ze swoich kłopotów sercowych.

Kochasz się? Bardzo dobrze. Żeń się.

— Ba, kiedy nie śmiem się oświadczyć.

— To bardzo proste! Im krócej, tem lepiej. Ja oświadczyłem się mojej żonie w trzech słowach i jak widzisz, dopiąłem celu.

— Ba — rzecze młody Gapski — to było co innego, papa oświadczał się mamie, a ja muszę się oświadczyć całkiem obcej pannie...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Hauptmana. W sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca, wieczorem „Gejsza“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, wieczorem po cenach zniżonych „Cyrano de Bergerac“. W poniedziałek (wznowienie) „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana. We wtorek (wznowienie) „Orfeusz w piekle“, czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Hektora Cremieux, muzyka Jakóba Offenbacha. We środę „Orfeusz w piekle“. We czwartek „Orfeusz w piekle“. W piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie“, sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego pod godłem „Pożary“.

Sport

W urzędowym spisie koni będących w treningu w roku bieżącym, to jest przygotowujących się do wyścigów, znajdujemy bardzo mało galicyjskich, albo też będących własnością Polaków po za granicami Galicyi zamieszkałych, i tak: W Alag rotm. Wł. Kundla dwa konie. W Kaposztas-Megyer pięć koni hr. Józefa Baworowskiego, a jedna klacz hr. Wacława Baworowskiego. W Totis jeden koń hr. Emila Baworowskiego. W Königsfeld (pod Bernem w Morawii) trzynaście koni p. Wład. Schindlera. W Mokrzyszowie (w Galicyi) cztery konie tego samego właściciela.

* * *

Oryginalna propozycya wyścigów zajmowała w lutym br. parlament angielski. Chodziło o bieg na metę 5400 mtr., w którym udział brać miały jedynie konie będące własnością posłów do parlamentu; a jako jeźdźcy dopuszczeni byli także tylko członkowie parlamentu, w stroju myśliwskim, to jest: czerwonym fraku. Bieg ten nie przyszedł do skutku, bo nie uzyskał wymaganej ilości podpisów.

* * *

Nagroda Wawelu w Krakowie uzyskała tylko 13 podpisów.

* * *

Hr. Józef Baworowski nabył do swojej stajni wyścigowej 4-l. „Schwiegerbruder“ od br. Uechtritza i 3-l. „Florie“ od hr. Tassilo Festeticsa.

* * *

Hr. Stanisław Siemieński wynajął do swego stada w Pawłosiowie czystej krwi ogiera rządowego „Or-vert“; zapisano do niego klaczy 44, z których tylko 4 półkrwi.

* * *

Największy na świecie bieg z przeszkodami „Grand-National-Steeple-Chase“ w Liverpool o nagrodę 2.500 funtów szterlingów, meta 7200 mtr., wygrał z łatwością o pięć długości p. J. G. Bultel'a wałach gniady pełn. „Manifesto“ pod wagą $79^1/_2$ klgr.; biegało koni 19.

* * *

Wyścigi konne w Alag.

Pora wyścigowa w austro-węgierskiej monarchii rozpoczęła się w sam dzień Wielkiejnocy, 2-go kwietnia.

Nagroda Rakos, bieg z płotami, Handicap, 10.000 koron zwycięscy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 2800 m. Zapisano koni 25, biegało 12. P. A. v. Pechy'ego 5-l. „Stewarton“ po Ayrshire od Exning-Lass (69 klg.) 1, p. Turula (pseudonim) 4-l. „Buda“ (64 klg.) 2. Totalizator 33 : 5.

Drugiego dnia, 3-go kwietnia, nie było żadnego biegu znaczniejszego.

Dzień trzeci 6 kwietnia. Wielki Alagski bieg myśliwski, nagroda honorowa i 14.000 koron zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi: meta 5000 m. Zapisano koni 29, biegało 11. Por. C. Krause 6l. „Gavarni“ po Galaor od Misa 1, rotm. hr. E. Thurn-Vallesassina 5l. „Helf Gott“ 2. Totalizator 51 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 kwietnia.

(Z.). Z zagranicznych targów nadeszły dziś uspokajające wiadomości. Kwestya samoańska, zdaniem sfer berlińskich, straciła swój ostry charakter przez to, że rządy Stanów Zjednoczonych i Anglii zgodziły się podobno na jak najrychlejszy wybór specyalnej komisyi, która udać się ma na wyspy Samoańskie i uregulować wszystkie sporne kwestye.—Z Nowego-Yorku doniesiono, że obniżyła się tam stopa procentowa, z Londynu zaś sygnalizowano dosyć znaczny przypływ złota do banku angielskiego. Wobec tych doniesień, tudzież ze względu na to, że ustały dziś sprzedaże tutejszych kantorów, które w ciągu ostatnich dni wywierały silny nacisk na kursa, ożywił się nasz targ. Najwięcej transakcyi robiono w walorach kolejowych, a zwłaszcza w akcyach kolei czeskich, północno-zachodniej, busztiehradzkiej i w Elbethalach. Ogłoszono bowiem właśnie bilans kolei północno-zachodniej i nadłabskiej, a jest on najkorzystniejszy od czasu, jak koleje te istnieją. Także górnicze papiery wyrównały w całości wczorajsze zniżki. Najbardziej zaniedbanym był targ akcyi bankowych. Z rent spadły dotkliwie obie $3\frac{4}{10}$-we renty inwestycyjne. Kurs austryackiej zamknięto na 89·40, a węgierskiej na 86·65, wszelako notowania te są raczej nominalne, gdyż trudno po tej cenie znaleść na te renty nabywców z łona klienteli prywatnej i rządy same muszą podtrzymywać ich kurs, zakupując je znacznemi partyami dla pocztowych kas oszczędności.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·85, węgierskie 383·10, Anglobanki 152·40, Uniony 307·75, Bankvereiny 268·50, Länderbanki 238·75, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·80, austryacka złota 120·—, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·30, dukat 5·68, 20 frankówka $9·56\frac{1}{2}$, marki 11·79, ruble $1·27\frac{1}{4}$.

§ Z kolei. Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek I do części II zeszytu 1-go taryfy.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1-go maja 1899 wchodzi w życie dodatek I do części II zeszytu 1 taryfy.

Telegramy „Przeglądu“.

Budapeszt 14 kwietnia. W dalszym ciągu rozprawy budżetowej w sejmie oświadczył wczoraj minister sprawiedliwości, że prace dotyczące sądownictwa wojskowego już się rozpoczęły. Przy budżecie ministerstwa honwedów sekretarz stanu Cromon nadmienił, że została już wdrożoną akcya dyplomatyczna przeciw ciągłemu wzrastaniu budżetu wojskowego, mowca jednak szczegółów o przebiegu tej akcyi wyjawić nie może. Na wywody Koszuta o potrzebie zaopatrzenia honwedów w artyleryę i oddziały techniczne, odpowiada Cromon, że potrzeby takiej nie ma, bo pułki artyleryi, konsystujące na Węgrzech, złożone są z Węgrów i w czasie manewrów zawsze przydzielane bywają honwedom, tworzenie zaś oddziałów osobnych pociągnęłoby tylko za sobą znaczne koszta.

Londyn 14 kwietnia. W Izbie niższej przedłożył Hicks-Beach budżet, którego wydatki preliminowano na nowy rok obrachunkowy wynoszą 112,927.000, a dochody 110,287.000 funtów. Hicks-Beach wnosi zaprowadzenie dwóch nowych należytości stemplowych, mianowicie jednej na zagraniczne i kolonialne obligacye państwowe, efekta i akcye, które w Anglii są przedmiotem transakcyi. Druga należytość dotyczy kapitałów, a obłożone nią będą pożyczki stowarzyszeń handlowych. W dalszym ciągu proponuje Hicks-Beach podniesienie cła od wina i alkoholu.

Wzrost wydatków przypisać należy przeważnie zbrojeniu się Anglii. Rząd spodziewa się, że na konferencyi pokojowej wynajdą mocarstwa jakiś środek przeciwko straszliwej emulacyi mocarstw w dziedzinie zbrojeń wojennych.

Karlsbad 14 kwietnia. Strejkujący robotnicy zniszczyli onegdaj na trasie kolejowej między Karlsbadem i dworcem Busztiehradzkim plantacyę akacyi i rzucali kamieniami na robotników pracujących przy kolei, nawołując ich do zaniechania roboty. Mimo energicznego zachowania się inżyniera Menardiego, który strejkującym groził rewolwerem, robotnicy włoscy wstrzymali roboty na godzinę, a niemieccy na cały dzień.

Berlin 14 kwietnia. Wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał zwiedzić w tym roku Monaco i Egipt, jest zupełnie zmyśloną.

Ateny 14 kwietnia. Po dłuższej naradzie z królem, podjął się Theotokis misyi utworzenia nowego gabinetu.

Londyn 14 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi: Przypuszczają tu, że rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich na wyspach Samoańskich jeszcze bardziej zawikła obecną i tak poważną sytuacyę polityczną. W każdym razie jest rzeczą pewną, że agresywny postępek niemieckiego konsula Rosego był jednym z powodów obecnego zatargu, który znacznie utrudnia pacyfikacyę wyspy. Było obowiązkiem trzech konsulów utrzymać powagę postanowienia najwyższego trybunału, który orzekł, że Tanu ma być napowrót wprowadzony na tron. Kontrproklamacya Rosego, przemawiająca za powstańcami, musiała w końcu smutny odnieść rezultat. Najwyższy już czas, aby komisya rozpoczęła swe czynności celem uporządkowania opłakanych stosunków na wyspie.

Dzienniki londyńskie poważnie zapatrują się na wypadki samoańskie, radzą jednak zachować zimną krew i przemawiają za tem, aby uporządkowaniem stosunków zajęli się wspólnie komisarze trzech mocarstw.

Berlin 14 kwietnia. W parlamencie odczytano wczoraj interpelacyę, podpisaną przez konserwatysów, członków centrum i postępowych narodowców, którzy zapytują kanclerza, czy zechciałby udzielić parlamentowi informacyi o wypadkach samoańskich, tak ściśle związanych z interesami niemieckiemi i o środkach, przedsięwziętych lub zamierzonych przez rząd.

Localanzeiger donosi, że plantacya, na której obszarze powstańcy samoańscy urządzili zasadzkę, jest własnością Niemca Hufnagla. Jest to ten sam Hufnagel, na którego gruntach już przed dziesięciu laty było spotkanie Samoańczyków z wojskami amerykańskiemi i który wówczas za dzielne zachowanie się otrzymał pruski order korony.

Wiedeń 14 kwietnia. *W. Allg. Zeitung* dowiaduje się z Berlina z dobrego źródła, że kwestya samoańska w ostatniej chwili wzięła pomyślny obrót i że naprężenie między Niemcami i Anglią zostało usunięte. Mianowicie we środę ambasador angielski Lascelles wręczył Bülowowi wyczerpującą odpowiedź, która w zasadniczych punktach zawiera przyjęcie propozycyi niemieckich. Wskutek tej pomyślnej zmiany Bülow dziś w parlamencie przyjmie do wiadomości interpelacyę w sprawie wypadków samoańskich. W każdym razie kwestya samoańska przestała być już niebezpieczną. O doniosłości onegdajszej konferencyi Bülowa z ambasadorem angielskim świadczy to, że Bülow jeszcze w ciągu nocy musiał zdać cesarzowi o niej sprawę, mianowicie po przedstawieniu w teatrze królewskim, które skończyło się o północy.

Praga 14 kwietnia. W Asch zdarzyły się wczoraj demonstracye z powodu rozwiązania niemiecko-narodowego stowarzyszenia w Wiedniu. Kilkuset demonstrantów, przeważnie młodych chłopców, przeciągało ulicami, wołając: „Los von Rom!“, śpiewając pieśni narodowe. Żandarmerya zapobiega dalszym wybrykom. Z innych miejscowości nadchodzą wiadomości o rozszerzaniu się strajków i ruchów robotniczych.

Madryt 14 kwietnia. Prezydent ministrów oświadczył na radzie gabinetowej, że przyjął do wiadomości zamianowanie przez Stany Zjednoczone ambasadorem w Madrycie, dotychczasowego ambasadora w Brukseli. — Rząd zamierza przedłożyć Kortezom żądanie kredytu na budowę 10 nowych pancerników wojennych.

Wiedeń 14 kwietnia. Arcybiskup kardynał Gruscha wydał list pasterski, który w niedzielę ma być odczytany we wszystkich kościołach. Wymierzony on jest przeciwko hasłu „Los von Rom“ i powiada między innemi, że hasło to podniesiono z politycznych względów. Zarzucają renegaci Kościołowi katolickiemu, że nie jest narodowym. Tymczasem Kościół katolicki jest narodowym, gdyż miłością jednaką otacza wszystkie narody. Pomimo zabiegów przeciwników Kościół ten istnieć będzie aż do końca świata. *N. fr. Presse* donosi, że list ten wydano z inicyatywy biskupów. Papież bowiem pozostawił im wolną rękę co do przedsięwzięcia stosownych kroków przeciw agitacyi pod hasłem „Los von Rom“.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. Hr. P. Miączyński z Rosyi. Dr. St. Czykaluk z Tarnopola. H. Janicka z Niemirowa. A. Raszewski z Russociec. J. Hulimka z Chłopiatyna. J. Rutowski i C. Lustig z Wiednia. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. N. Gołaszewski z Toustobab.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. Hr. Tomaszowie Łubieńscy z Krakowa. Ks. proboszcz Ciemniewski z Warki (Wołyń). L. Lilberbauer z Paryża. Wł. Kopeccy z Morawska. Stan. Bogdanowiczowie z Dolinian. Jad. Swolkienowa z Krakowa. W. Niedźwiecki z Wańkowic. P. Ciemniewscy z Rosyi. Ign. Fischgrund z Monachium. F. Blatt z Lachowic. J. Schmidt z Wiednia. Anna Schiller z Drohobycza. J. Ruttenberg z Prus. A. Cielecki z Hadynkowic. A. Cieński z Nicei. A. Raciborski z Passowa. Hr. Chołoniewscy z Podola. P. Małecki z Koszlaków.

Lwów 14 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210 — do 212 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290·00 do 294·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 377 — do 387·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20 do 98·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·50 do 95·20

Wiedeń 13 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·50—16·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 13·825—13·875.

Berlin 13 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 39·10.

Paryż 13 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92. Mąka na miesiąc bieżący 43·—.

Frankfurt 14 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·40; kolej państwowa 155·60; alpiny 000·00; disconto 193·80; laura 239·50.

Wiedeń 14 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·24—9·25, na maj-czerwiec 8·94—8·95, na jesień 8·39—8·41; żyto na wiosnę 7·81—7·83, na maj-czerwiec 7·60—7·63, na jesień 6·73—6·75; kukurudza na maj-czerwiec 4·84—4·85, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·12—6·14, na maj-czerwiec 6·12—6·14, na jesień 5·82—5·84; rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00; olej rzepakowy na kwiecień maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 9·20—9·22, na maj 8·93—8·94, na październik 8·32—8·33; żyto na kwiecień 7·48—7·50, na październik 6·55—6·57; kukurudza na maj-czerwiec 4·57—4·58; owies na kwiecień 5·78—5·80, na październik 5·80—5·82; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya niezmieniona. Pogoda pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. odch.	
	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	z Ickan, [illegible] Bukowiny Husiatyna i Kałusza
	7·40	z Janowa
	7·50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	7·55	ze Sokala i Rawy ruskiej
	8·05	z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja).
	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9·05	z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Pesztu, Chyrowa
	10·35	z Ickan, z Suczawy
—	10·45	z Jarosławia i Lubaczowa
	1·01	z Janowa
1·30		z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1·40	ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30		z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·25	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kosowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	z Ickan, [illegible] Kosowy), Podwysokiego
—	5·55	z Sokala, [illegible] i Lubaczowa
	6·10	z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
6·45	—	z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	8·35	z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, [illegible] Pesztu przez Przemyśl
9·25		z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45		z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy
9·55		z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·20	z [illegible], Chyrowa i Borysławia
—	11·15	ze Stryja [illegible] i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. odch.	
	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora [illegible] Lubaczowa, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl
	5·20	Do [illegible] Munkacza, Pesztu, Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
6·25		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadów, [illegible]
	8·45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
	9·15	Do Skolego Kałusza, Borysławia i Chyrowa
	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyn, Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
	9·52	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10·55	Do Ickan, Sopowa, Berh. Radowiec, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Chabówki
	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·20	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina, Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
·	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
·	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z [illegible]

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 min. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

39)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Więc wziąłeś rozbrat z panią de Valmondois.

— Sama mnie zmusiła do tego. Przed chwilą doznałem od niej najgorszego przyjęcia.

— Z jakiego powodu?

— Objaśnię ci to zaraz, lecz niepodobna uczynić tego w dwu słowach.

— Mam czas wolny. Opodal jest tu skwer, gdzie będziemy mogli porozmawiać swobodnie.

Po chwili przyjaciele siedzieli na ławeczce w cieniu dużego kasztanu.

— I cóżeś porabiał przez te dwie godziny? — zapytał Gouville. — Dlaczego nie poszedłeś odrazu do babki?

— Byłem na śniadaniu — odparł wymijająco Meriadec, który w istocie czas ten spędził u Nelly.

— Naturalnie, musiałeś być głodny tak jak i ja — przytwierdził Gouville. — Domyślam się, dlaczego margrabina przyjęła cię chłodno. Doniesiono jej zapewne, żeś nie nocował w domu. Gdyby wiedziała, że przebyłeś tę noc w cyrkule, przebaczyłaby ci może twoją nieobecność. Czy jej opowiedziałeś całą tę awanturę?

— Nie dała mi na to czasu. Zresztą nie ona się na mnie obraziła, lecz ja na nią.

— I dlaczegoż to?

— Pozwoliła sobie odzywać się lekceważąco o moim ojcu.

— Jakto! — zawołał Gouville, który znając panią de Valmondois, nie mógł uwierzyć, aby się dopuściła takiej niedelikatności.

— Nieinaczej, mój drogi. Była rozdrażnioną, gdyż przed chwilą właśnie odprawiła jakiegoś jegomościa, który zgłaszał się w imieniu wierzyciela mojego ojca.

— I zapewne domagał się od niej zapłaty. Pojmuję teraz jej zły humor. Margrabina nie jest wprawdzie skąpą, lecz przywiązuje pewną wagę do pieniędzy. I cóż odpowiedziała na taką reklamacyę?

— Nie byłem obecny przy jej rozmowie z tym panem i nie widziałem go wcale. Gdym przyszedł, w chwilkę po jego odejściu, babka oświadczyła mi, że nietylko długu nie zapłaci, lecz nie pożyczy mi nawet tych pieniędzy! Nie prosiłem ją zresztą o to. Do mnie jedynie należy płacić długi ojca i spłacę je... choć suma istotnie kolosalna... pięć kroć sto tysięcy franków! Nie posiadam takiego kapitału, lecz będę musiał go dostać

— Pięćkroć sto tysięcy franków! Ależ to bajeczne! I komuż ojciec wasz mógł być winien pół miliona?

— Pożyczył je podobno podczas swojej ostatniej kampanii dla spłacenia długu karcianego.

— Na wyspie św. Maurycego! — zawołał Gouville, przypominając sobie pobieżnie konfidencye pani de Salazie.

— Ten pan miejsca nie wymienił.

— Któż to taki?

— Jest kapitanem statku kupieckiego, mieszka w Grand-Hôtelu, nazywa się Comorin.

— A jakże się wabi główny wierzyciel?

— Nie wiem, lecz wszystko mi jedno. Dowiem się płacąc oblig.

— Więc masz mocne postanowienie uiszczenia długu?

— Jeśli to tylko będzie w mojej mocy.

— Strzeż się, abyś nie wpadł w ręce oszusta. Cała ta sprawa wydaje mi się nader podejrzaną. Czy chcesz, abym zasięgnął informacyi o tych ludziach?

— Byłbym ci za to bardzo wdzięczny, a jeszcze wdzięczniejszy, gdybyś mi wskazał drogę dostania owych pieniędzy.

— Będzie to trochę trudno — odparł śmiejąc się Gouville. — Pięćkroć sto tysięcy franków nie znajduje się na ulicy w szparach między flizami. Żałuję mocno, iż niepodobna mi ofiarować ci tej sumy, lecz nie posiadam jej; gdybym potrzebował jej dla samego siebie, nie wiedziałbym, gdzie się o nią udać. Najprostszem dla ciebie byłoby zaciągnąć pożyczkę na hypotekę majątku w Bretanii, gdzie jesteś powszechnie znany, jako bogaty właściciel ziemski.

— Zapewne, lecz wymagałoby to długich formalności, a p. Comorin nie chce czekać dłużej, jak trzy dni. Po upływie tego terminu, będzie dochodził praw swoich na drodze sądowej, co byłoby bardzo przykrem dla mnie, a jeszcze przykrzejszem dla Stefanii.

— Prawda. Zapomniałem, że twoja siostra odpowiedzialna jest na równi z tobą za długi ojca... Ale cóż ten kapitan się tak spieszy?

— Przyjechał do Paryża na tydzień tylko.

— I ma nadzieję, przed odjazdem, otrzymać swoje pół miliona!... To istne żarty. Na twojem miejscu nie zaprzątałbym sobie tem głowy. A niech sobie ściga! bieda jeszcze nie wielka.

— Zapewne, lecz siostra moja bardzoby nad tem cierpiała. Za nic w świecie nie chcę, aby cała ta sprawa doszła do jej uszów. Wolę stokroć zapłacić odrazu.

Gouville coraz więcej nabierał szacunku dla tego dzielnego chłopca, który przed paru godzinami tak dziarsko narażał życie, a teraz gotów był poświęcić cały majątek, dla oszczędzenia siostrze przykrości.

Pomimo swych śmiesznostek i drobnych przywar, ostatni z Roscauvalów był, co się zowie, porządnym człowiekiem.

Jakób postanowił uczynić dlań, co tylko będzie w jego mocy.

— Jest jeszcze jedna droga — rzekł — lecz grozi ruiną. Są jeszcze lichwiarze.

— Na nieszczęście, nie znam ich.

— Lecz ja znam jednego, który niedawno ofiarował mi swoje usługi; za mojem poręczeniem zechciałby może pożyczyć ci pieniędzy.

— Przedstaw-że mi go, proszę.

— I owszem... lecz suma jest tak wygórowana, iż nie ręczę za skutek moich rekomendacyj.

— Nie zawadzi spróbować.

— Dobrze... pod jednym wszelako warunkiem.

— Przyjmuję go z góry bez zastrzeżeń.

— Pod warunkiem, że pozwolisz, iż będę sam traktował z owym jegomością, który kładzie ci nóż na gardle. Wydaje mi się on bardzo podejrzanym i chciałbym się dowiedzieć, w czyjem działa imieniu.

— Pójdziemy więc razem do Grand-Hôtelu.

— Dobrze. Mam specyalne powody, dla których chcę poznać nazwisko wierzyciela twojego ojca.

Gouville zestawiał w myśli wystąpienie margrabiego de Carolles wobec pani de Valmondois i pewne odezwania się Carmeny, która niejednokrotnie dawała mu do zrozumienia, iż p. d'Ambre miał interesa pieniężne ze zmarłym kapitanem „Hermiony“.

Dlatego to Gouville ciekaw był przekonać się, czy anonimowym wierzycielem nie jest baron.

Przypuszczenie to pozostawało w pewnym związku z faktami.

Nie życząc sobie korzystać w sposób brutalny z przysługującego mu prawa, p. d'Ambre próbował najprzód wejść do domu pani de Valmondois, dla przedstawienia jej sytuacyi. Obrażony dość ostrą odmową, jaka spotkała jego ambasadora, zdecydował się wreszcie dochodzić swoich praw na drodze legalnej.

Że jednak byłoby mu niemiło ścigać osobiście ludzi tego samego co i on towarzystwa, więc całą sprawę oddał w ręce pośrednika.

W ten sposób można było objaśnić postąpienie jego z Mériadecem.

Zgodził się na niedorzeczny pojedynek, następnie oszczędzał go w ciągu walki, chcąc dać dowód, iż nie żywi uczuć nieprzychylnych względem syna swego dłużnika.

Wszak było zupełnie naturalnem, iż dopominał się o swoje pieniądze, zwłaszcza po tak długiej zwłoce.

Mériadecowi nie pozostawało jak uiścić się z należytości.

Suma była wysoką wprawdzie, lecz Gouville wiedział od pani de Salazie, iż oficerowie angielscy na wyspie św. Maurycego prowadzili grubą grę i że różnica w ciągu jednego wieczoru dochodziła niekiedy do dziesięciu tysięcy gwinei.

Ów egzotyczny Comorin otrzymał wprawdzie bardzo srogie instrukcye, lecz gdyby się wyświetliło, iż wierzycielem był nie kto inny jak baron, łatwo przyszłoby do pewnego porozumienia i ustępstw co do terminu wypłaty. Taką przynajmniej Jakób żywił nadzieję.

Tymczasem nie widział innej rady, jak zawieść Meriadeca do p. Cimaise, kapitalisty, zamieszkałego przy ulicy Rougemont, a następnie towarzyszyć przyjacielowi do Grand-Hôtelu i domagać się od pełnomocnika p. d'Ambre, aby im pokazał oblig, podpisany przez p. de Roscauval.

— No, mój drogi — rzekł po chwili namysłu do Mériadeca — gotów jestem zapoznać cię z lichwiarzem, o którym ci wspomniałem. Wygląda na prawdziwego gentlemana, a uprzejmość jego jest istotnie zdumiewającą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka we Lwów Hotel George.